

Wydano z dubletów
zł. 1.000.000 W. 1935

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
& tygodnik kobiecy*



Nr. 11—16 marca 1935 r.

Cena 1 zł. 20 gr.

W a r s z a w a,

S o l e c 87

telefon 2-44-18.

„BLUSZCZ”

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

Ś-to Krzyska 17 m. 3.

telefon 6-76-72

Redaktorka naczelna **STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW**.

Dział robót pod kierownictwem **JADWIGI KORZENIOWSKIEJ**

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem **WANDY BORUDZKIEJ**

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

Treść numeru:

„Bóg Ci zapłać za Ojczyznę”. *J. Krawczyńska*: „Krzywdą dzieci — winą dorosłych”. *Jadwiga Zylńska*: „Cień”. *Karolina Bielańska*: „Zielona Hrabina”. *M. D.*: „Świątlica Czerwonego Krzyża”. *Aura Wyleżyńska*: „Trucizna”. *S. P. O.*: „Wystawy w Zachęcie”. *L. A. K.*: „Sprawa Dunikowskiego”. *H. N.*: „Z ubiegłego tygodnia”. *S. P. O.*: „Z teatrów”.

Nasz lekarz. *Dr J. E.*: „Higjena kobiety w okresie przekwitania”. *Dr Zofja Rostkowska*: „Co wpływa ujemnie na cerę”. „Kobieta idzie”.

„Przegląd prasy”. *Stef. H.*: „Z życia ekranu”. Nasza mównica. *Marja Ankiemiczowa*: „Mężczyzna się skończył”... „Kobieta w świecie i w domu”. „Świat kobiecy w ilustracji”. „Poznajemy się wzajemnie za pośrednictwem radja”.

Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa*: „Kalafjory”. „Jaja rozplodowe”. „Żywa wylegarka”.

Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska*: „Otwieramy okna”. *Melba*: „Przepisy kulinarne”. „Kronika harcerska”.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie — 4.50 zł., kwartalnie — 13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.
1/1 str. tekstu —	700.—
1/2 „ „ —	400.—
1/4 „ „ —	200.—
1/8 „ „ —	100.—
1/16 „ „ —	50.—
1/32 „ „ —	30.—

	zł.
1/1 str. okł. —	500.—
1/2 „ „ —	250.—
1/4 „ „ —	150.—
1/8 „ „ —	80.—
1/16 „ „ —	50.—
1/32 „ „ —	30.—

	zł.
1/1 str. okł. —	600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelnicze, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszcza” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

BLISKO

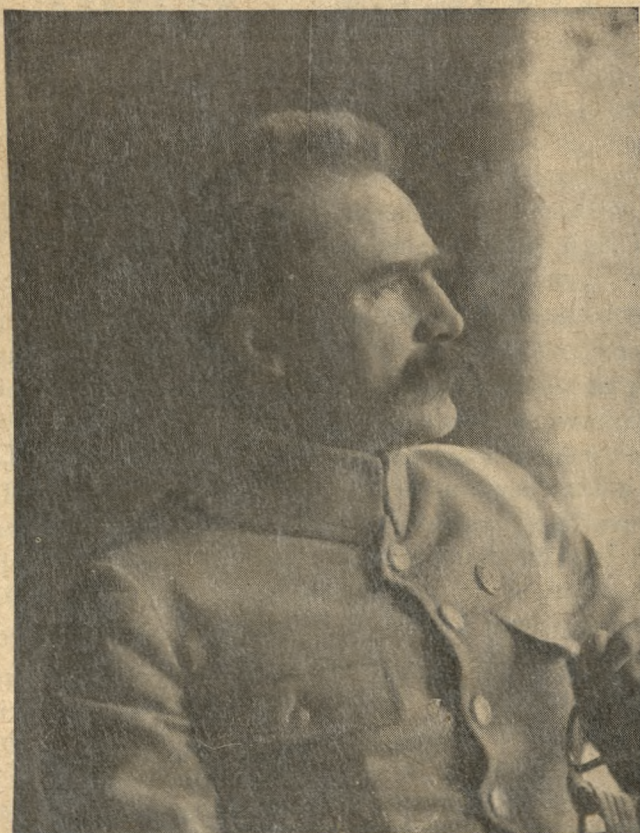
SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

„Bóg Ci zapłaci za Ojczyznę”

Kiedy w pogodny, a czasem i chmurny dzień jesieni lub wiosny sieje oracz zboże na swoim polu, robi to z usprawiedliwioną wiarą, że przyjdzie czas zebrania plonu, owocu pracy i podstawy bytu jego

sze ziarna duszy rzuca na szale, po których jednej stronie jest potęga olbrzymiego zła, ucisku, hańby, niewoli i śmierci, po drugiej tylko On z niezłomną wolą walki i zbudzenia do niej swego narodu.

MARSZAŁEK POLSKI
JÓZEF PIŁSUDSKI



FOTOGRAFIA MARSZAŁKA

Z 1919 ROKU — WILNO

i rodziny. Ta wiara daje mu siły i prowadzi go spokojną, normalną drogą życia.

Ale spróbujmy zajrzeć w duszę człowieka, który rozum, serce, wszystkie siły życia, wszystkie najlep-

Siewco, siewco, czy wszędzie twoje ziarna? Przecież opoką męki uczynił wróg ziemię, w którą je siewsz. A jeśli wszędzie nawet, jakież wybiją je grady i burze, jak zatratuje huragan przemocy.

Przenieśmy się myślą w te czasy, odwróćmy trochę lat, jak kart książki dziejów.

Młody student wileński i potęga olbrzymiego militarnego państwa, groźnego caratu — czy jest nawet o czym mówić!

Jednak siew już się zaczął.

W kilka lat później ścigany, ukrywający się, tajemniczy „Wiktor” (omen był w tym pseudonimie) i zastawiona przeciw niemu precyzyjna sieć policji i żandarmerji rosyjskiego kolosa. Niema wątpliwości, jak ziarno maku zetrą go, niby młyńskie kamienie.

Nie to, pierwsze kielki siewu zaczęły wschodzić.

A potem milionowe siły niezliczonych armij, ścierające się olbrzymie państwa, i wśród nich małeńka, szara garstka „chłopców”. Idą na śmierć, jak do uczty, gdy „dziadek dowodzi”, ale cóż to może zawżyć w rachunku milionów, co pomogą i co wywalczą? Zmiecie ich bez śladu ten cyklon, może tylko wspomnienie i żal zostanie.

A plon rósł, podziemnymi drogami szedł i wsiąkał w duszę narodu i budził i zapalał.

I gdy zaczynała cichnąć burza, zobaczyli nagle swoi i obcy, że „chłopcy” wynieśli z niej sztandar, na którym był Honor Polski. I naród już pod nim stanął, a bronił już samodzielnie własnego bytu. Plon dojrzał.

Tylko, jakże wiele jeszcze trzeba było trudu, aby ziarno w pożywny chleb zamienić. „Sezonowe państwo”. Protekcyjne zakusy mocnych sprzymierzeńców i wrogie, czyhające u granic siły, brak skarbu, sprzętu wojennego, techniki, i wykwalifikowanych sił politycznych i administracyjnych i tarcia wewnętrzne.

A po szesnastu latach, jednej chwili na zegarze dziejowym, „sezonowe państwo” jest wielkiem mocarstwem, z równym innym głosom w koncercie potęg politycznych, z milionową armją, z aparatem administracyjnym, z szeregiem świetnych sukcesów na polu techniki, oświaty i kultury.

Jakkolwiek nieprawdopodobnym i cudownym może wydać się ten olbrzymi rezultat jednego życia, w walce z wrogami potęgami, niemniej fakt jest niezbity: siewca zebrał już plon i plon stał się chlebem ojczystym.

I dziś znów, jak corocznie w dniu Jego imienin, stają tysiączne rzesze, wszystkie klasy i warstwy społeczne przed „Dziadkiem” „Komendantem”, pierwszym Marszałkiem Polski, Józefem Piłsudskim, z życzeniami, aby długie lata cieszył się plonem polskich serc i polskiej wolnej doli.

J. KRAWCZYŃSKA

Krzywdą dzieci — winą dorosłych

Jeżeli mniej lub więcej powołani obserwatorzy współczesnej obyczajowości wskazują na Polskę, jako kraj, dostarczający masowo „żywego towaru” — białych niewolnic zagranicę, to trzeba stwierdzić, iż Polska jest też krajem, który w dziedzinie zwalczania handlu kobietami i dziećmi daje dużo inicjatywy wśród innych narodów, w międzynarodowych organizacjach, toruje drogę nowym pojęciom, nowemu ustawodawstwu.

Mówiąc „Polska”, nie należy myśleć o szerokiem polu mas społeczeństwa. Sprawę skomplikowaną i trudną, jaką jest kwestja walki z międzynarodowym handlem kobietami i dziećmi, z haniebnem niewolnictwem słabych społecznie, sprawą tą zajmuje się grupa działaczy, niezbyt duża, lecz zwarta i mająca niemało sympatyków w społeczeństwie. Sympatycy ci są najczęściej nietylko znawcami samej kwestji, ile zwolennikami ogólnej idei sprawiedliwości, uczciwości moralnej, prawości obyczajowej. Litując się nad poniżeniem młodych kobiet, nad niedolą dzieci, ubolewając nad gangreną społeczną prostytucji, stoją moralnie po stronie Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, choć niekiedy nawet razi ich ta wyraźna, brutalna prawda, jaka zawarta jest w samej już nazwie instytucji.

Brzmi to brutalnie: „handel kobietami i dziećmi” — dobrze jednak, iż Komitet polski nie wyrzekł się tej nazwy (choć wyrzekła się jej Genewa, prze-

mianowując komisję Ligi Narodów na łagodne brzmienie „opieki nad dziećmi i kobietami”), nie wyrzekły się jej i komitety w innych krajach. Delikatne i słodkie określenia nie pasują do tej ponurej sprawy, razią swą obłudą i tchórzliwością. Skoro istnieje taki międzynarodowy „handel”, niesposób nazwać go bardziej „kulturalnem” imieniem.

Swą zgrzyźliwą nazwę, od której cierpną uszy pięknoduchów i burżujów, przypomną wkrótce znów międzynarodowe komitety ogółowi, odbywając konferencję przygotowawczą do Kongresu Zwalczania Handlu Kobietami i Dziećmi.

Konferencja zwołana jest na maj do Holandji, do miejscowości Kasteel Hemmen. Komitety przysługują swe propozycje. Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi zgłosił już swe wnioski w liczbie 6-ciu, opracowane i umotywowane.

Wnioski te nie mają charakteru deklaracyjnego, lub reformującego kierunku dotychczasowej akcji międzynarodowej — brak im także rozmachu i polotu wielkich ogólników. Znaczenie ich jest czysto praktyczne, a godzą głównie w dotychczasowy stan ustawodawstwa, pozostawiającego aż nadto dużo szpar, przez które przecieka istota sprawy: możliwość powstrzymywania działań handlarzy, sutenerów i innych agentów handlu kobietami, oraz możliwość chronienia ofiar prostytucji i żywego handlu, zanim jeszcze staną się jego ofiarami...

Ustawodawstwa różnych krajów są w tej dziedzinie bardzo mało rozwinięte, nie uwzględniają wielu przestępstw, bezpośrednio i pośrednio związanych ze zbrodniczym handlem „żywym towarem”. Niema dostatecznej ochrony dzieci i nieletnich w tej dziedzinie.

Jeden z 6-ciu polskich wniosków brzmi, by Konferencja przygotowała przedyskutowała zasadę zakazu uprawiania nierządu przez nieletnich, jak również zakazu — pod groźbą kary — korzystania z usług nieletnich, trudniących się prostytucją.

Obecnie opinia publiczna i ustawodawstwa różnych krajów odnosi się do prostytucji młodocianych i dzieci w osobliwy sposób: wykorzystywanie 10-cio i 12-toletnich prostytutek, jakich jest aż nadto dużo w wielkomiejskich zaułkach, wywołuje conajwyżej refleksje i deklamacje na temat „zdemoralizowania dzieci”... Nie reaguje się za to na zbrodnie, popełniane na tych dzieciach, niejako zgóry przesądza się, że dorośli i przejrzały ludzie są z reguły zdemoralizowani — i że na to niema rady.

Wniosek polski przeciwstawia się tej bezradności i żąda obciążenia dorosłych odpowiedzialnością karłą za krzywdę dzieci i młodocianych ulicznic.

Wniosek polski wygląda bardzo niepozornie, lecz porusza najistotniejszą sprawę: że prostytucja nie jest zjawiskiem, występującym dopiero u osób dojrzałych — przeciwnie, największy procent prostytutek zaczyna uprawianie nierządu w dzieciństwie lub w okresie niepełnoletności. Dobra opieka nad dziećmi — to jeden z najważniejszych i najskuteczniejszych środków w walce z handlem „żywym towarem”.

Inny wniosek polski mówi o akcji prewencyjnej i rehabilitacyjnej w stosunku do młodych dziewcząt, zagrożonych moralnie. Pewne doświadczenia czyni się na tem polu, także i w Polsce, muszą być jednak opracowane metody wychowawcze i poprawcze dro-



15000 pociągnąć szczotki

Tyle przeciągnąć szczoteczką do zębów przypada na jeden rok. Jakże wiele przypada ich zatem na całe życie! Czy w tych warunkach nie należy dokonać starannego wyboru środka do pielęgnacji zębów?

3 zalety

przemawiają za Kalodontem:

1. Łagodna pianą dociera do wszystkich miejsc, których szczoteczka nie dosięga.
2. Idealnie delikatna pasta czyści emalię.
3. Zawarty w niej Sulfuricinoleat pg. dra Braeunlicha zapobiega tworzeniu się niebezpiecznego kamienia nazębnego

KALODONT

PRZECIW KAMIENIOWI NAZĘBNEMU

gą badań i ustaleń międzynarodowych. Akcja ta jest podwójnie nagła w okresie kryzysu ekonomicznego i bezrobocia, pchającego bezsprzecznie liczne zastępy młodych kobiet i dzieci ku zarabkowaniu nierządem.

Interesująca jest wreszcie propozycja polskiego Komitetu Walki, w sprawie określenia zawodów, narażających szczególnie kobiety i nieletnich na demoralizację. Młode pracownice pewnych zawodów niejako zgóry predestynowane są obecnie na uprawianie prostytucji i wpadnięcie w sieci handlarzy międzynarodowych. Wniosek polski pozwala się domyślać, że po owym spisie fatalnych zawodów, byłyby podjęte dalsze, konsekwentne kroki ku chronieniu pracowników przed przymusową dziś demoralizacją.

Druga grupa wniosków Polskiego Komitetu Walki domaga się karania przygotowawczych działań handlarzy (sutenerów), zanim jeszcze dokonali przestępstwa. Jest to logiczne, jeżeli raz się uzna postulat zapobiegania prostytucji i handlowi „żywym towarem”.

Przypominamy, że już czas opłacić prenumeratę za miesiąc marzec.

Celem uniknięcia opóźnień i przerw w wysyłce pisma prosimy o punktualne wnoszenie opłat

Najdogodniejszym sposobem uiszczania należności są pocztowe prenumeracyjne przekazy rozrachunkowe (błękitne) przy użyciu których nadawca nie ponosi opłat porta. Blankiet w cenie 1 gr. za sztukę nabyć można w każdym urzędzie pocztowym.

C i e r ń

(Szkic powieściowy).

Później, gdy u proboszcza trzeba było siedzieć na kanapie i rozmawiać, oczywiście nie było nic przyjemnego, lecz dawniej można było wszystko sobie urządzić. Wystarczyło grzecznie się uklonić i nadstawić twarzyczkę. Proboszcz całował zawsze w nos, już miał taki zwyczaj i wtedy Dorota pytała: „Czy mogę iść do kuchni?” Zaraz po tem pytaniu biegła przez korytarz do ogromnej proboszczowskiej kuchni.

Ach te kuchnie na plebanjach! Nigdzie niema im podobnych. Dorota знаła je tylko z niedzielnych popołudni i pamiętała zawsze woń świeżo parzonej kawy, zapach ciastek, migdałów, rodzenków. W kuchni bielilo się od sztywno zaprasowanych fartuchów i czerwienilo się koralami na szyi Wiktośi. Wiktośia, gospodyni, pokojówka, wszystkie były bardzo przyjemne, lecz oczywiście nie dla nich Dorota biegła do kuchni.

Była tam jeszcze ona: panna Kasia. Miała małeńki pokoik za kuchnią z wąskim łóżkiem i błyszczącą komodą. W tej komodzie miała fartuchy, w które czasem przebierała się Dorota. Przeważnie jednak panna Kasia siedziała w kuchni, budząc naprzemian grozę i ciekawość Doroty. Panna Kasia stała bezwątpienia na pograniczu rzeczy zwyczajnych i niesamowitych. Więc najpierw, — co budziło nieopisany lęk — była wzrostu dziecka, chociaż zupełnie nie była karliczką. Mogła być trochę czarownicą.

Dorota nie wiedziała dlaczego, ale nie lubiła, gdy panna Kasia znalazła się za jej plecami. Wolala ją zawsze widzieć przed sobą. Dlatego przebywanie w kuchni wprawiało ją w stan napięcia ciągłej uwagi, by śledzić pannę Kasię i nie dopuścić za żadną cenę do tego, by panna Kasia mogła znienacka zejść ją od tyłu. W tej możliwości czaiło się jakieś niebezpieczeństwo. Nie dosyć, że panna Kasia była tak mała, że budziło to aż trwogę, na jedną nogę utykała; spódnice nosiła tak długą, że niewiadomo, czy jedną nogę miała krótszą, czy też nie, ale musiało tak być, chociaż niczego się nie widziało, gdyż wszystko było ukryte w czerni faldzistej spódnicy, która łączyła się z kuchenną podłogą, jakby z niej wyrastała.

Panna Kasia miała siwe włosy, rozczesane na środku i gładko ściągnięte ku tyłowi. Twarz miała niby zwyczajną, ale patrząc na nią, myślało się zawsze, że jednak panna Kasia napewno jest trochę nieczłowiecza. Przyjemnie było tak poigrać ze światem tych strasznych zjawisk, które jakby niezupełnie należały do ludzi, jeżeli groza nie była zbyt wielka, bo przecież z innych przyczyn panna Kasia była też swojska i okazywanie strachu przed nią byłoby niegrzecznością.

Tak tedy Dorota wykorzystywała niezwykłość sytuacji, która nie pozwalała jawnie uciekać przed

panną Kasią i igrała z tem wszystkim, co budziło w niej lęk i niesamowitą ciekawość. Bo wogóle pannie Kasi towarzyszyły jeszcze i inne okoliczności, wzbudzające podejrzenia. Nikt w kuchni nie wiedział, skąd się wzięła, była jeszcze przed Wiktośią i zawsze rezydowała w kuchni, gdzieś w pobliżu pieca, choć nigdy nie była służącą. Nie nakładała też chustki, tylko okrągły czarny kapelusik i żakiet. Wtedy wyglądała najgroźniej. Gdy Dorota czasem spotykała ją tak, wracającą z niesporów i wchodzącą do kuchni, przerażała się, jak ona może chodzić do kościoła, skoro zapewne należy trochę do spraw nieczystych.

Pannie Kasi można było się bać, ale ponieważ nie wypadało jej tego okazywać, trzeba było w jakiś sposób przyswoić ją sobie taką, jaka istniała. I dlatego, że nie można było jej uniknąć, ona właśnie skupiała w sobie wyobrażenie grozy i strachu. Bo tych innych można było zawsze nie zobaczyć. Można było poprostu stehórzyć i uciec.

Tak przecież zawsze robiła Dorota, gdy spotykała w mieście potwornego karła — Łopatę. Tak się nazywał. Raz Dorota, idąc z ojcem, spotkała Łopatę i on się uklonił. Więc w jakiś sposób chciał także wejść w jej życie i to było okropne. Przez jakiś czas potem, chodząc na przechadzkę, Dorota upewniała się:

— Mademoiselle, czy napewno nie spotkamy Łopaty? — I bez tego zapewnienia nie byłaby wyszła.

Myśląc o tych kalekach, w których Dorota widziała zawsze coś nieskończenie przerażającego, nie mogła pominąć Cecylji. Ach, Cecylja-kaleka, ona pierwsza wtargnęła w jej dzieciństwo, ona pierwsza zburzyła harmonję życia i świata w świadomości Doroty. Cecylja-kaleka była, to jest zaistniała, w pamięci Doroty bardzo dawno. Pewnego razu, idąc z matką przez wieś, Dorota zobaczyła ją. W wózku siedziała Cecylja - kaleka; musiała już mieć około czterdziestu lat. Głowę miała dużą, twarz starą, ramiona szerokie i małeńkie dziecięce rączki, które zawsze robiła na drutach pończochy, lecz najstraszliwsze były nogi. To nie były człowiecze nogi, lecz jakieś bezkształtne pletwy. Gdyby Cecylja stanęła, byłaby zapewne wzrostu trzyletniego dziecka, ale oczywiście, że na tych pletwach nie mogła stać.

O tem już wogóle trudno było myśleć, że ona nigdy nie mogła stanąć i że znała tylko życie z tej swojej pół-leżącej postawy i że nie mogła nigdy zrobić jednego kroku jak przedmioty martwe, chociaż mówiło się, że jest człowiekiem. Wtedy, gdy Dorota z matką przechodziła, Cecylja błagalnym ruchem odsłoniła swoje pletwy, wzywając litości. Matka powiedziała prędko do Doroty: — Odwróć głowę. — Dorota odwróciła, ale było już zapóźno, bo zobaczyła te pletwy i ogarnęło ją największe przerażenie, że Cecylja je tak obnaża kilkanaście razy na dzień i że już będzie

musiała tak robić zawsze, chcąc wyprosić jałmużnę. Gdy Dorota przyszła do domu, z rozpaczą rzuciła się na łóżko, płacząc. Nikogo nie było przytem. Nawet okno było zamknięte. Więc nikt nie słyszał jak poprzez szloch Doroty zrywało się wołanie:

— Ona musi zakryć swoje pletwy. Ona musi...

Całe dzieciństwo Doroty było zmęczone tym niehumanicznym strachem przed kalectwem i upośledzeniem. Jakże musiała ich wszystkich nienawidzieć. Jakże ich nienawidziła zato, że wdzierali się w jej dzieciństwo, które przedtem było takie bezpieczne i zmęcili już raz na zawsze jej szczęście. Byli wszędzie.

W najpogodniejsze ranki lipcowe, w przedwieczorne zmierzchy jesienne Cecylja-kaleka obnażała swoje pletwy i Łopata chodził na karlich nóżkach i nawet panna Kasia.

Byli tylko na to, by mieć spokój i radość. Nikomu nie byli potrzebni, ani sobie, ni drugim, lecz widocznie musieli być. Byli zawsze. Gdy się o tem wiedziało, nigdzie nie było już bezpiecznie. Z tego rodziły się później sny straszne, to dręczyło później tak długo, aż oni, tak zupełnie w życiu wydziedziczeni, przykuwali uwagę i co było prawie niepodobieństwem, a jednak oni i to osiągalni, że zmuszali do patrzenia i zapamiętywania. Wchodzili w obręb świadomości i niczem nie można się było od nich uwolnić.

Wielu ich było, a także wiele było zdarzeń i rzeczy, które mąciły szczęście i spokój. Każde z nich czyniło to odmiennie, na swój sposób. Były lęki, które pochodziły od kalekich członków i od zamroczenia umysłu jakiegoś napotkanego włóczęgi, od krzywdy, o której tylko wieść doszła, z której już nie się nie zachowało tylko wspomnienie w bajce; czasem i tego nawet nie było potrzeba; wystarczyło kosookie spojrzenie lalki, albo tytuł bajki, albo zaślizgany w kuchni fragment rozmowy o człowieku, który urodził się bez rąk. Ten strach, który w dzieciństwie Doroty zrywał się po nocach, był nieistotny jeszcze, nieosobowy, ale czaiła się w nim cała groza i wszystek lęk, który mieściło w sobie życie.

Gdy Dorota poznała Dowgirda, wyrosła już ze swego dzieciństwa, miała swoje wspomnienia, lecz o sobie ciągle jeszcze niczego nie wiedziała. Jeszcze jakoby nie doszła do samej siebie. Gromadziła zdarzenia, wypadki i przeżycia, ale jeszcze się do nich nie odnosiła, jeszcze nie istniał stosunek zależności pomiędzy nią a zjawiskami świata. To wszystko przeżył, i tem się zachwycił Wiktor Narzyski. Jak tylko poznał Dorotę, odrazu wiedział, że ona jest jeszcze w drodze stawania się. Było oczywiście, że Wiktor kochał ją i z tą miłością wcale się nie taił, a była to cudowna miłość, skoro Dorota w niej urzeczywistniała się, zamiast się w niej spalać. Tak się złożyło osobliwie, że w tem mieście, które Dorota nadewszystko

Czy jest sposób pozbycia się wągrów?

JEST PROSTY I NIEKOSZTOWNY

MYDŁO MARMUROWE

M. MALINOWSKIEGO

**Warszawa,
Lab. Chem.-Farm.
ul. Chmielna 4**

idealnie oczyszcza skórę, usuwa wągrz, skutecznie zapobiega tworzeniu się nowych, szpeczących, czarnych punkcików.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH, PIERWSZORZĘDNYCH FIRMACH.

ukochała, zetknęła się z Wiktorem Narzyskim. Od początku, od samego poznania, ona była uczenicą tylko, która nieudolnie słuchała. W nim widziała zawsze mistrza, a na miłość jego nie patrzyła nigdy jako na uczucie, pochodzące od mężczyzny. Musiał sobie doskonale zdawać z tego sprawę, skoro nigdy nie przekroczył granicy, zakreślonej jej brakiem uświadomienia nurtujących go pożądań. Później, gdy wskutek oddalenia przestał na niego działać czar jej kobiecości, myśli o niej stopiły się w jednolite wspomnienia, dotyczące tego okresu jego życia, lecz w niej on trwał wiekuiście obecny, już nie jak człowiek, a jak rzeźbiarz, którego dotknięcie dłota czuła na sobie, jak mistrz, ku któremu obracała się w zwątpieniu.

Ach, bo też wiedział tak dużo. Jakiem bezpieczeństwem darzyło ją samo przebywanie w jego obecności. Wiedziała, że nic nie może nastąpić, co by przechodziło jego zrozumienie; że niema wydarzeń, któreby przerastały możliwość jego ustosunkowania się do nich.

Wystarczyło też widzieć go i mieć go przy sobie, a potem już można było oddawać się tysiącnym drobiazgom, nie troszcząc się o bieg spraw ostatecznych, wiedząc, że one stają się ciągle, dzieją się przez samą jego obecność. Później nieraz Dorota doznawała konieczności mówienia o tych sprawach wielkich, zwracania się do nich, ciągłego myślenia o nich, ponieważ wydawało jej się, że gdy tylko przestaje o nich mówić, ustaje ich działanie, lub może chociaż one spełniają się nadal, ona od nich oddala się i gubi je już ze swego życia. Tę właściwość oddalania jej od spraw, które najwięcej miejsca zajmowały w jej umyśle, mieli ludzie, którzy drobiazgowością swą i małością mąciłi istnienie wszelkiej wielkości.

W obecności Wiktora Dorota czuła się szczęśliwą, lecz w harmonijnym zespole, który tworzyli, on, który był mistrzem, był równocześnie stroną zabiegającą, podczas gdy ona, biorąc od niego tak dużo, nie oddawała mu wzajemnie niczego z siebie. Żarliwość Wiktora w odniesieniu do Doroty pobudziła kiedyś Dowgirda do stwierdzenia jej obojętności.

(D. c. n.).



Nadmorski krajobraz Irlandji

KAROLINA BIELAŃSKA

„Zielona Hrabina”

(Konstancja Dunin Markiewiczowa).

Zawsze dziwi mię fakt, że tak mało interesuje nas Irlandja? Abstrahując już od tego, że historia jej tak podobna jest do naszej, kraj to uroczy, pociągający niesamowitymi kontrastami: ziemia paradoksów!

Gorące powiewy Hiszpanji i groza północy, ubogie strzechy kurnych chat, tonące w gąszczu kwitnących fuksyj i hibiskusów, prastara kultura, czyniąca z chłopą poetę, w parze z największą nędzą na świecie. Poezja patryjotyczna, wyśpiewana w języku wrogów, a potem przedziwny renesans zabijanego od kilku stuleci języka druidów... Czy nie szkoda, że tak mało wiemy o tem wszystkim?

W ubiegłym stuleciu spotykaliśmy się częściej. Na „paryskim bruku”, na emigracji.

Hrabia Montalembert, przyjaciel nasz i szermierz katolicyzmu, wydał gdzieś około 1850 r. bal kostiumowy, na którym zwracał ogólną uwagę: „kadryl narodów uciśnionych” Polonia w amarantowym kontusiku tańczyła *vis a vis* Irlandji w zielonej szacie i w wienku koniczyzny na ciemnych włosach.

(Dalej szły: Italia i Hungaria). Jasnowłosa Polonia patrzyła tro-

chę zgóry na biedną Kathleen, biedną kuzynkę „gospodyni: Francji”, którą brzydko zaniedbywało się, gdyż była ubogą *). Dumna lady John Bull, o której względy ubiegały się trzy uczestniczki kadryla, dostawała mdłości na samą wzmiankę o swej pasierbicy. Więc się politykowało. Mało kto, jak Mickiewicz, był szczerym przyjacielem Kopciuszka.

Czasami jednak kiedy los smagnął biczem, aż do krwi obydwie wygnanki, spotykały się one, cicho płacząc, w ciemnej nawie jakiegoś kościoła. A jeśli wtedy jedna zająrzała przez ramię do modlitewnika drugiej, spostrzegła ze zdziwieniem, że w odmiennych językach, a temi samymi modła się słowy — O wielką wojnę za wolność ludów prosimy Cię Panie...

Przyszła wojna, „wybuchła” Polska, urodziło się w męce i krwi niepodległe państwo irlandzkie.

Morzem też oddzielona od Wielkiej

[Brytanji

Irlandjo! Choć słyszę twój śpiew

[o swobodzie,

Ale głuszą go kroki marszowych kompanji Idących przez Warszawę, dudniących

[w pochodzie **).

Tak, mieliśmy za dużo własnych trosk i radości, aby przejmować się zamorskimi sprawami. Tem bar-

dziej, że nie bardzo rozumiał człowiek obcy, co się właściwie działo?

Coś niecoś zatargało sercem. Przerażliwa tragedia powolnej głodowej śmierci burmistrza Corku. — *Tam za morzem, tam serce mej młodości bije ***),* zawołała gorętsza od innych dusza do „dalekich i nieznanych”. Ale był to głos odosobniony.

Zaintrygowało nazwisko kobiece brzmiące z polską: *Countess Markiewicz*, przywódca partji republikańskiej.

Trocheśmy się przez nią, przez p. Konstancję Dunin - Markiewiczową i listy jej męża w prasie polskiej, zbliżyli do *Wyspy Szmaragdowej*, będącej dla większości nas: *Wyspą nieznana*.

Ale nie minęło 10 lat od śmierci wielkiej patryjotki, a już wspomnienie jej zaciera się, błędnie. Przypomniałam sobie o planach, snutych wraz z nieżyjącym już dziś również mężem Zmarłej ś. p. Kazimierzem Dunin-Markiewiczem, aby pamięć nieboszczki dla Polski utrwalić. Nie udało się. Więc zbieram garść moich wspomnień z rozmów wiedzio-

*) Simone Tery, dziennikarka francuska.

**) A. Slonimski.

***) Sinn Fein, wiersz Zofji Zawiszkanki, drukowany w „Rządzie i Wojsku” r. 1921.

nych z nim, by się zupełnie nie zatracili.

„Umarli prędko jadą” i zbyt prędko o nich się zapomina.

* *

Konstancja Dunin - Markiewiczowa pochodziła z rodziny angielskiej *Gore - Booth* (czytaj Gor - Buss). Była prawnuczką najeźdźcy i to jednego z najsroższych. Jej antenat, sir Francis Arren, przybył do Irlandji, wysłany przez Kromvela na uśmierzenie buntu w r. 1643. (W Irlandji dotąd chłopki straszą dzieci imieniem Kromvelia). Okrutny „pacyfikator” wyciął w pień całą prowincję Sligo i otrzymał ją zato w lenno wieczyste. Przyłgnęło do niego nazwisko „Krwawy”. (Gore po celtycku) Zamek, który sobie wybudował, omijany był ze strachem przez niedobitki ludności, obróconej w parjasów. Ale kara boża nie ominęła okrutnika. Oślepił. Zamek nazywano odtąd: domem ślepca: *Liss-a-dell*.

W 18-tym stuleciu rodzina *Gore* (krwawy przydomek pozostał jej na zawsze) połączyła się przez małżeństwo z rodem *Booth* (z Manchesteru), odznaczającym się zgoła inną tradycją: filantropji, altruizmu i artystycznej fantazji, bardzo przytem bogatym. W r. 1811 Sir Robert Gore - Booth zburzył ponure mury „zamku krwawego ślepca” i wznosił na ich miejsce piękną nowoczesną rezydencję z ogromnym parkiem, do dziś zostającą w posiadaniu rodziny.

RADION

pierze wszystko!



RADION
sam pierze!

Wystarczy:

1. Rozpuścić w zimnej wodzie
2. Gotować białinę przynajmniej 15 minut
3. Płukać najpierw w gorącej, potem w zimnej wodzie.

07-35

Syn jego, sir Henry, był duchem niespokojnym. Odbýwał wielkie podróże, marzył o odkryciu biegu na północnego i w wyprawie swej dotarł bardzo blisko punktu, który dopiero w wiele lat później osiągnęli podróżnicy. Przytem dobroczynny, o szerokim geście, w czasie wielkiego głodu w r. 1882 otworzył dla ludu wszystkie swoje spihrze.

Z cech charakteru, fantazji a zarazem oporu podobniejszy był do Irlandczyka niż do Anglika czystej rasy. Dziwne to zachodziły zmiany w tych rodach zdobywców. Mimo srogich zakazów małżeństw mieszanych, mimo wpajanej pogardy dla ubogich tubylców, czar Irlandji działał i przetwarzał zwycięzców niejednokrotnie na patryjotów uciemiężonego kraju.

Sir Henry był człowiekiem apolitycznym, ale kochał lud, wśród którego wzrósł i chował dzieci swoje w tych samych zasadach.

Zato żona jego była uosobieniem purytanizmu, konwenansu i sztywności: tych niemiłych cech wielkobrytańskiej psychiki.

Córki nie wdały się w matkę. Najstarsza z nich, Konstancja Georgina, urodzona w r. 1868, była faworytką ojca, wychowaną przez niego w miłości do przyrody, zażyłości z ludem, zahartowaną w sportach, zgoła po męsku uprawianych.

Niemaló zmartwienia przysporzyła swojej matce ta szalona dziewczyna, najszcześliwsza, gdy mogła, w ludowym przebraniu, uganiać boso po łąkach albo hasać konno po polach.

(D. c. n.).



Ruiny zamku i most na rzece Boyne



Z kursu ratownictwa dla dziewcząt.

Świetlica Czerwonego Krzyża

Na szeroką klatkę schodową wpadał przez rozwarte drzwi gwar tłumionych dziesiątków głosów. Wewnątrz lokalu Okręgu Warszawskiego Pol. Czerw. Krzyża huczało, jak w olbrzymim ulu. Miało się odbyć właśnie poświęcenie świetlicy. Podniecało oczekiwanie i porywała radość. Chciało się krzyczeć i skakać i śmiać się. Ale rozkaz trzymał w karne skupieniu. Więc tylko czasem, jak fala przeleciał poszum podniesionych głosów i zaraz przycichał. Pachniały czerwone i białe cyklameny. I były mocno, tak mocno serca delegatów i delegatek Kół Młodzieży P. C. K. Od tego rytmu drżała niecierpliwie na drzwiach poprzeczna białoczerwona wstęga, która miała paść za chwilę pod nożycami otwarcia.

W pewnej chwili zwiśła bezwładnie po obydwóch stronach drzwi. Wszedł za nią ks. kanclerz Mauersbergier i, święcąc jasną świetlicę, błogosławił jej pracom i poczynaniom.

I, hamując siłą wzruszenie, mówiła do dostojnych gości pani prezes Zarządu Anna Roszkowska. Że właśnie nareszcie jest świetlica jasna, wzorowa. Że to dopiero początek. Że można będzie spocząć choćkolwiek w tej pracy, ale dopiero wtedy, kiedy powstaną jeszcze trzy takie świetlice na odległych peryferiach stolicy. Że Zarząd Okręgu postanowił wręczyć specjalny dyplom pani majorowej Irenie Heinsowej za trudy i zabiegi poniesione przy wzorowym urządzeniu świetlicy.

I wpadły za chwilę w uszy harmonijne tony hymnu Czerwonego Krzyża kompozycji Frydmana, śpiewanego przez dziewczęcy chór międzynarodowy.

A potem przesuwano się z rąk do rąk album, do którego obecni goście składali podpisy. Każdy podpis w niem inny, chociaż na pozór taki sam. Imię i nazwisko. Ale tyle różnych indywidualności, tyle władz i dostojęstwa. I czynu. I przyszłości.

Rozpaczliwie nawoływał fotograf do zrobienia grupy. Ale nikomu pozować się nie chciało. Oczy

biegały po jasnych ścianach, zahaczały o kremowe obramowania okien i zatrzymywały się na napisie: „wzajemną miłością budujemy świat”.

O, tak. A dalej portret Henri Dunant, twórcy wszechświatowego Czerwonego Krzyża. I pod nim jak hołd po tylu dziesiątkach lat, ze sto chorągiewek, zgrupowanych w półkole nad napisem „in pace et in bello Caritas”. Te chorągiewki, to miniaturowe symbole państw, które posiadają u siebie instytucję Czerwonego Krzyża. Odrobione drobiazgowo ze wstążek zgodnie z oryginałem, haftowane w emblematy państwowe, przez dzieci Koła Młodzieży z rosyjskiego gimnazjum.

Wszystko, co tylko można było, jest zrobione w świetlicy własnymi rękoma. Godło państwowe, emblematy P. C. K. i napisy porobili członkowie Kół z „powszechników”. I witraże. I wycinanki, które nadesłały Koła Kurpiowskie.

Z jasnych ścian przemawiają też mocnymi cyframi wykresy. Warszawa ma 112 Kół Młodzieży P. C. K. i około 5.000 członków. Okręg — 140 Kół i około 6.000 członków. Jest tedy na kim opierać ideę „miłości bliźniego”.

W szafach bibliotecznych książki. Jest ich około 2.000 tomów. Pięknie i najnowocześniej skatalogowane, dostępne są tylko dla członków Kół, jak wszystko w świetlicy. Wydawane są dwa razy na tydzień do domu, za opłatą 20 gr. miesięcznie. Ta opłata to przyzwyczajanie do poszanowania książek. W przyległych do świetlicy pokojach jest czytelnia czasopism (24!) i pokój z licznymi grammi towarzyskimi. Szachy i warcaby cieszą się największym powodze-



Zakończenie kursów ratownictwa.



Uprawa własnych ogródków Kół.

niem. „Bo młodzież lubi myśleć” — powiada z dumą kierownik.

Pozatem odbywają się gry towarzyskie i ruchowe pod kierunkiem instruktorów. I w dużej sali ćwiczy chór międzyszkolny, złożony z 65 członków Kół P.C.K. A jest i radio, gramofon i aparat do przezroczycy. Jasna, wzorowa świetlica taka swoja, pogodna i miła, czynna jest 4 razy na tydzień popołudniu. Pędzą do niej członkowie i członkinie Kół Młodzieży P. C. K. ze szkół powszechnych i z gimnazjów, grupowani stosownie do wieku i poziomu. Czytają, kształcą się, bawią, omawiają swoje zainteresowania i projekty, obmyślają pomoc i realizowanie planów.

Czasem „na pokrzepienie serc” oglądają swoje ogromne, pięknie oprawne albumy. Tu tak planowo i artystycznie zgrupowano wszystkie prace Kół Młodzieży.

Przedewszystkiem praca sanitarna, niezbędna nawet w czasie pokoju. Kursy ratownicze ogólne i przeciwgazowe. Dalej propaganda higieny wszędzie, gdzie trzeba i gdzie się tylko da. Praca społeczna w postaci wydajnej opieki nad biednymi rodzinami. Opieka pełna młodzieńczej inicjatywy i serca, i poczucia sprawiedliwości i obowiązku.

Gwiazdka i święcone wśród gorączkowych zabiegów, przygotowań i pragnienie, żeby wszystko zrobić jak najlepiej, najpiękniej i ilościowo jak najwydatniej.

A dalej jasne od wspomnień wycieczki bliższe i dalsze, gdzie uczy się poznawać przyrodę i kochać zwierzęta. Stąd oczywiście już jeden krok do zorganizowanej opieki nad nimi. A za tkliwą opiekę dziękuje się matkom w dzień „świę-

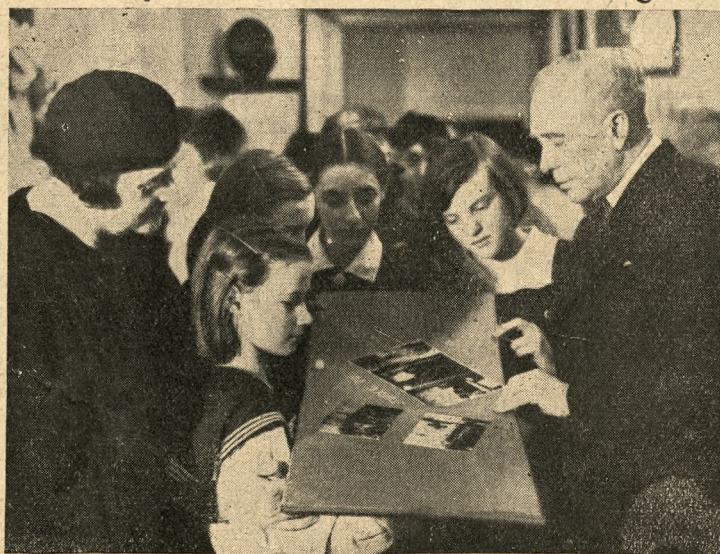
ta matki”, które się obmyśla troskliwie i realizuje z entuzjazmem.

Bywają też zloty i zjazdy. I ten najpiękniejszy ubiegłego lata w Spale, kiedy to 6.000 członków Kół Młodzieży było gośćmi przez trzy dni u najdostojniejszego Gospodara.

A wreszcie ciekawa i urozmaicona korespondencja międzyszkolna z Kołami w całej Polsce. A najintensywniejsza z kresami i aż z 17 państwami zagranicznymi. To nie tylko korespondencja, ale wymiana albumów, ilustrujących życie Polski. Wysyłanie lalek w strojach narodowych, haftów, kilimów. No i... filatelistyka. Wzruszająca, podniecająca, radosna wzajemna wymiana darów i pamiątek z kraju do kraju, z zapadłej wioski do odległej stolicy. Braterstwo małych ludów, spojonych jedną, przyswojoną sobie, umiłowaną ideą. Ideą nie na pustych frazesach opartą, ale popieraną codziennym, chociażby małym czynem.



Oddziały Kół młodzieży na zlocie w Spale.



Goście oglądają album Kół młodzieży.

Trucizna

Zdawało się jej, że po wczesnej śmierci najdroższego męża nie przyjdzie już żadne uczucie. Przyszło. Czas przechował je w listach i po latach tajemnica została wydrukowana. *)

Zapewne niedługo przed zgonem Zofja Węgierska poznała i pokochała Stefana Buszczyńskiego. Pisała kiedyś o szczęściu dojrzałej kobiety, dającej miłość dojrzałemu mężczyźnie. Wraz ze spełnieniem słowa przyszedł zawód rzeczywistości.

Jeszcze dobrze nie wie, jakim jest „fakir w myślach tonący”, a już chce swój — za śmiały — list wrzucić w ogień — cały jest płomieniem.

Jeszcze potrafi go unikać: „dla zrobienia Panu przyjemności udam, żem go zapomniała”.

Jeszcze bawi się z nim w zgadywanie: „Kim jestem? Kleopatra? Safona? Lais? Fryne? Aspazja? Heloiza? Korynna? Wysoko siebie ceni. Powiedział: „Korynna”. Jeszcze szuka usprawiedliwienia dla prawa miłości: wspólnych ogniw mistycznych łańcucha. Wedle Gregorjańskiego kalendarza znajomość ich bardzo świeża, ale inne, odwieczne łączy daty.

Tylko dlaczego wokoło wybranych walka złych i dobrych duchów? Jedne zbliżają, inne oddalają. Gdy niesie ukochanemu zdroj balsamu, one w truciznę go zmieniają. Żądają pokory, ponadniewieściej. Na nich składa winę, ale już zaczyna nazywać go: Hamletem. Okrucieństwo Hamleta pchnęło Ofelję w toń. Cóż dziwnego, że okrucieństwo też „w skład Twój wchodzi”. Ale za żadne cierpienia kobieta, która miewa kaprysy, gniewać się nie umie. Nie pozostaje jej nic, jak usunąć się z drogi. „Jeżeli ja Ciebie truję, to nie spiesz się do raju, bo i tam anielska harmonja zgrzytaniem Ci się wyda”.

Zresztą poco się gniewać, skoro można mu pomóc? Stefan Buszczyński daje Zofji swoją pracę: „Wola i Niewola”. Kochanka stać się może przyjaciółką, sędzią, współpracowniczką. Szuka krytyka, a spotkał sobowtóra! „Znać przeznaczonem było, że ta księga będzie dziełem Jednego Człowieka. Zupelnego, bo popelnionego przez Kobiętę!”

Korzysta z prawa kreślenia, a że „kucharka Moljera” wie jak należy pisać jasno i ściśle, zmienia, doradza, chwali. Czerwonym ołówkiem dwa razy pisze „brawo”, całuje białe czoło za tyle wielkich myśli tam poczętych, przerywa pracę, rzuca papier, szuka ręki do pocałowania. Z roli pokornej, potem surowej, zmienia się w żartobliwą, czyniąc aluzję do swego czy jego dowcipu — „kucharka Moljera”.

Poddanie się tej świetnej pisarki w stosunku do kochanego pisarza było — ponadniewieście!

Cieszy się każdym dobrem słowem, stosowaniem do niego. Stary Wrotnowski mówił ze łzami — ach, ileż łez do wylania mieli ówczesi! — jako o najszlachetniejszym z ludzi, Goszczyński „o Tobie myśli, jak ojciec — chciałam mu ręce ucałować!” Chyba jednak inaczej, niż ręce Stefana w radosnych dniach pracy, gdy list kończy się: „Vale et me ama”.

Z odległości kilkunastu ulic myślą o sobie ciągle, ale praca Zofji zyskuje na jego obecności, Stefana zaś każde towarzystwo męczy. „Więc i moje”. Są kobiety, które nie mają odwagi zdobyć się na wyznanie tak bolesnej prawdy. Zofja jest odważna. Oboje cierpią z powodu samotności, stan duchowy obojga jest taki sam, ona wierzy, że „z dwóch naszych nieszczęść możeby złożyło się jedno szczęście”. ale... „Tem” „ale” jest natura Hamleta.

Około 1868 roku Buszczyński wyjeżdża na stałe do Krakowa. Już się więcej nie widzieli. Zofja raduje się, że człowiek, jak on, trawiony żądzą czynu, potrafi w kraju zużytkować swe potężne siły, a także dumna jest, że stosunek ich pozostał na wysokości „zspolenia wolnego w całym znaczeniu tego słowa”. Duch jej porywa każde jego „vale et me ama”, serce rozsadza chęć z nim rozmowy, a niema słów, które można posłać z tak daleka!

Cofnęła się znów w siebie, wróciła do pewności, że los ich, jak wszystkich szaleńców, nie da się zamknąć w ciasnym kole utartych form. Wielkich swoich tortur nie odda za mały spokój. Tylko czasem, w tem mieszkaniu, w którym nieobecny wciąż jest, „gdzie miękko, cicho, pachnąco, jakby nie na ziemi — tęskno, tak straszno tęskno, jak na ziemi”. Wyznaje, że młoda na błądą gwiazdę wspomnień, jednak szuka jego śladów po całym Paryżu. Gdy po dłuższej nieobecności nad Oceanem wraca do domu, list jego wita — jak druh, jak przyjaciel, jak gospodarz! Wówczas woła: „Wracaj”. Potem znów cichsza i spokojniejsza, pewno już mniej w siły życiowe bogata. Choć broni się przeciw zarzutowi chłodu. „Gorącem grzeszę, nigdy zimnem”. Sercu jego odpowie, póki jej serce będzie biło.

Niegdyś Stefan określił Zofję słowami największego uznania, na jakie zdobyć się może kochający dla ukochanej: — „jesteś mężczyzną o sercu kobiecym”. W miłości i pustce pozostanie wydawało się jej — niezmiennie.

Ale jak jego na początku korespondencji, tak ją teraz ogarnia obojętność fakirska na rzeczy tego świata. Wszystko odeszło, prócz jednego pragnienia: zobaczyć Stefana tylko raz, teraz póki jeszcze zdolna umilić chwile człowiekowi, jak on, skazanemu na posty serdeczne, który „kochankiem de l'impossible” jest i będzie — więc jemu nadludzkie chwile nadludzkiej miłości się należą.

Tak brzmi prawie ostatni list Korynny do Hamleta, potem jest jeszcze jeden, ale tylko w interesie, w sprawie jego rękopisu, nadesłanego do Paryża.

Dlaczego ci ludzie, którzy byli jednego koloru, słodycz swej miłości zamienili w gorycz trucizny? Może ich szczęście, jak każde szczęście żyło, ale nie zostało — pisane? Było w cieple jej duszy i jej ko-

*) „Listy Narcezy Żmichowskiej i Zofji Węgierskiej”. Przygotował do druku i wstępem opatrzył Józef Mikołajtis. Częstochowa 1934.

minka, w miękkości ręki i dywanów, w świeżości zieleni i bluszczów. W przedwieczotnej godzinie, gdy go zostawiła sam na sam z poezją, a poszła kupić ciastka. W tej chwili, gdy obijała fotel purpurą, dobierając kolor do hebanu włosów, żeby ukochana głowa lepiej się rysowała. Gdy mu różą była i winem za białą zasloną w tęczowe pasy, kryjącą tajemnicę progę...

Jeśli korespondencja miłosna jest literaturą, czyż nie lepiej, że dla siebie zachowali miód, a nam do stała się tylko trucizna?

Sch P/2/34

MYDŁO JELEŃ SCHICHT

Starzy i młodzi
są tego samego
zdania



Najcięższy dług do spłacenia

Gdybyśmy mogli rzucić na ekran wszystkie uśmiechy i łzy ludzi, którzy wygrali na loterii — przekonaliśmy się wówczas naocznie, że uśmiechów tych jest naprawdę bardzo wiele, natomiast w defiladzie tych wesołych twarzy, gdzieś jednak widzimy smutek i łzy.

I czemu to — zapytacie, wszak ci szczęśliwcy wygrali, polepszyli sobie los, pozbyli się trosk materialnych... Odpowiedź na to pytanie jest prosta i krótka: — płaczą, bo sami sobie są winni. A to najcięższy dług do spłacenia.

Wystarczy sięgnąć pamięcią nie daleko... choćby tylko do 27-ej loterii. Wszyscy pamiętamy, jak wielką sensacją była wówczas historia losu nr. 133355, na który w V-ej klasie padła wygrana 300.000 złotych. Posiadaczem całego losu był niejaki p. Jakób Cemach, zamieszkały w Warszawie, który nie bacząc na koszt tak szybkiego inkasa — zrealizował natychmiast w kolekturze Wolanowa (stąd bowiem los pochodził) całą wygraną kwotę 240.000 zł. i opuścił zaraz Warszawę. W kilka godzin później sprawa się wyjaśniła. Okazało się bowiem, że szczęśliwy los należał do p. Herszenfussa, lokatora p. Cemacha, który lekając się groźnej mu eksmisji — oddał w długu swemu gospodarzowi — los, zastrzegając sobie prawo do 10% od każdej wygranej sumy.

Oczywiście niesumienny kamienicznik nie miał najmniejszego zamiaru uiszczyć się z danego dobrowolnie zobowiązania, czego najlepszym dowodem była pośpieszna ucieczka z miasta w niewiadomym kierunku. Był tam i sąd zwykły i sąd rabinacki, jednym słowem wiele

niemiłych, a zupełnie niepotrzebnych historyj.

A oto jeszcze jedna „tragedja“, jaka zdarzyła się w IV klasie 28-ej loterii, kiedy to p. L. Kubica, wyjeżdżając do Zakopanego, nie wykupił w terminie losu nr. 149.476 i później długo pertraktował z kolekturą o wyraną 250.000 zł. Na szczęście kolektura była tak lojalna, że nie skrzywdziła swego klienta, aczkolwiek miała potem wszelkie prawa.

W tej samej loterii i klasie rozpaczał pewien kupiec z Częstochowy, właściciel ćwiartki losu nr. 40.875, na który padła wygrana miliona złotych. Otóż ten ćwierćmiljoner, będąc w przykłej sytuacji w podróży, zastawił swą ćwiartkę losu u niejakiego kupca Goldberga w Łodzi. Oczywiście ten ostatni, dowiedziawszy się o tak znacznej wygranej, dobrowolnie losu oddać nie chciał. Sprawa oparła się o sąd rabinacki.

31-a loteria również pozostawiła po sobie kilka łez, wylanych z własnej winy. 100.000 złotych, które padło w III-ej klasie — nie wszyscy właściciele mogli podjąć z uśmiechem zadowolenia. P. Szweczyk z Sambora długo procesował się z jedną ze lwowskich kolektur o swoją ćwiartkę, niewykupioną w terminie.

A historia połowy szczęśliwego losu nr. 171.385, którą nabyli p. p. Mokracki i Donica u kol. Rapaporta, już podczas ciągnięcia IV-ej klasy tejże loterii. Do dzisiaj jeszcze niewiadomo, jak sprawa zostanie rozstrzygnięta i komu będzie przynależna suma 40.000 zł.

Są to wszystko rzeczy minione, lecz zawsze aktualne. Zmieniają się bowiem nazwiska graczy, numery

losów i wysokość wygranych, lecz treść pozostaje ta sama. Weźmy jeszcze dla przykładu ostatnie ciągnięcie 1-ej klasy 32-ej loterii. Główna wygrana tej klasy, w wysokości 100.000 zł. padła na nr. 161.896, którego ćwiartkę posiadał niejaki p. Arjel Taube, subiekt z owocarni p. Schwadrona we Lwowie.

Otóż zaledwie uszczęśliwiony okazem losu zainkasował wygrane 20.000 zł. wpłynęło do generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej zastrzeżenie, uczynione przez jego szefa, p. Schwadrona, który utrzymuje, iż los był własnością spółki, a tylko został wykupiony przez subiekta i u niego przechowywany. I znów dochodzenia, sprawa sądowa, moc nieprzyjemności dla obu zainteresowanych stron, a wszystko z własnej winy. Ludzie bowiem mało poważnie, że tak powiem, odnoszą się do tej małej kartki papieru, która tak bardzo słusznie zwie się „losem“.

Zbyt obojętnie ją traktują: wszystko jedno kiedy wykupić, głupstwo, zawsze się zdąży; wszystko jedno kto wykupi, ten da temu, tamten tamtemu... a w rezultacie los znajduje się niewiadomo gdzie. Należy pamiętać jednak, że los loteryjny, to nie bezwartościowy świątek kolorowego papieru, ale weksel, na którym ręka przeznaczenia wpisuje wysokość sumy, żyrują — „ślepy traf“ i „szczęśliwy przypadek“, a spłaca go „Los“ przez wielkie „L“.

Od nas samych więc tylko zależy, aby wśród długiego korowodu uśmiechniętych twarzy ludzi, wygrywających na loterii — nie było ani jednej smutnej i nieszczęśliwej.

S. P. O.

Wystawy w Zachęcie

Ostatnie wystawy w Zachęcie odznaczają się wielką rozpiętością, zarówno pod względem wartości artystycznej, jak epoki, w której powstały prace wystawione. Wielką salę zajmuje całkowicie wspaniała kolekcja dzieł Alfreda Wierusza-Kowalskiego, który swoimi „Napadem wilków”, krajobrazami i scenami rodzajowymi z życia naszej wsi i miasteczek kilkadziesiąt lat temu zdobył sobie zasłużoną sławę w Europie i Ameryce wprzód, nim Polska z nimi się zapoznała.

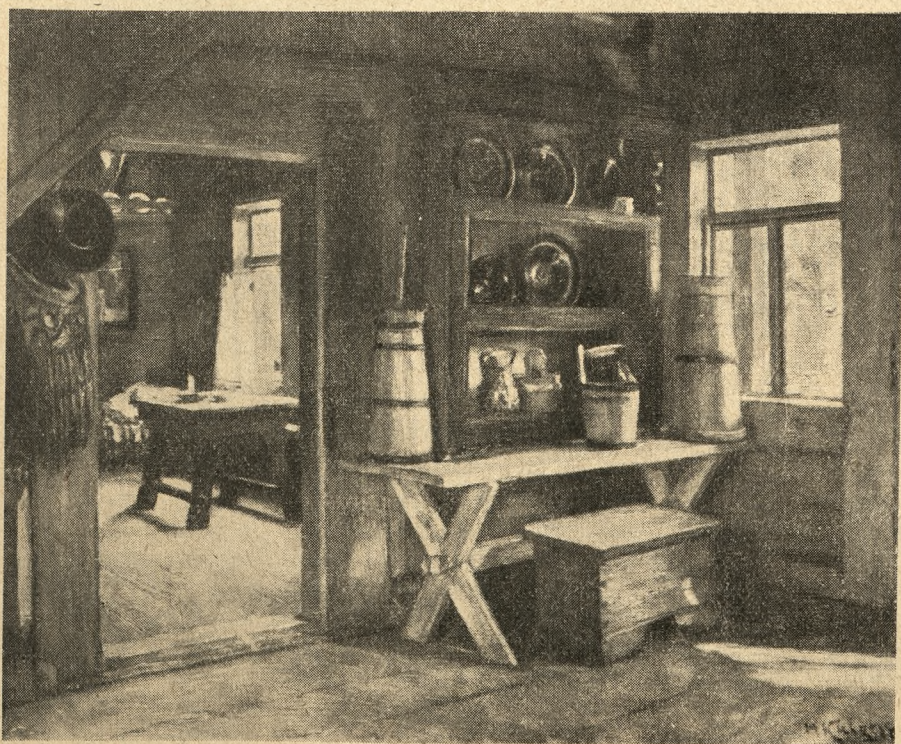
Później dzieła te spopularyzowano, a niejednokrotnie i spospolitowano mnóstwem mniej lub więcej udanych repro-



Molly Bukowska;
„W słońcu”.



Marjan Kulesza;
„Wnętrze chaty pod
Zakopanem”.



Molly Bukowska; „Nad
stawem”.

dukcyj i pocztówek. Obecna wystawa, obok powszechnie znanych, ale zawsze mile widzianych wilków, koni, jeźdźców na tle zaśnieżonego krajobrazu przynosi kilka prac mało znanych, a posiadających dużo lokalnego charakteru uchwyconego z zacięciem zlekka humorystycznym. Wierny adept szkoły monachijskiej, jeśli chodziło o technikę i anegdotę w malarstwie, wniósł jednak w swoje dzieła, podobnie jak współczesny mu Brandt (również monachijczyk) pęd słowiańskiego romantyzmu i szlacheckiego temperamentu, stanowiący więz

uczuciową między dzisiejszym widzem polskim a tem malarstwem przeszłości, w którym polska krew gra pod skórą cudzobiemskiej techniki.

W bocznych salach mamy kilka wystaw zbiorowych. Krajobrazy Nartowskiego odznaczają się znanymi walorami kolorystycznymi tego rasowego akwarelisty.

Pani Molly Bukowska wystawiła piękną kolekcję akwarel. Jest między nimi kilka całkowicie przepojonych słońcem, rodzaj specjalnie umiłowany przez artystkę, z upodobaniem przewyciężającą trudności, wynikłe z malowania pod światło. Postacie i głowy kobiece, stanowiące jedność z temi kompozycjami plenerowymi, mają dużo sentymentu i wdzięku.

Odrębną grupę stanowią kwiaty, cyzelowane pędzlem z prawdziwie kobiecą pieczołowitością, poczuciem koloru i celowym uzgadnianiem kwiatów z ma-

terjalem wazonu (słoneczniki w palonej glinie, nasturcje w szkłe i t. p.).

W sąsiedniej sali zaprezentował swój dorobek artystyczny Marjan Kulesza. Prace świadczące o poważnym, rzetelnym stosunku do sztuki. Portrety, krajobrazy, wnętrza. Podane przez nas w reprodukcji wnętrze chaty góralskiej odznacza się niemal że folklorystycznym pietyzmem w odtworzeniu szczegółów.



Marcin Hosszu: „Portret pani ministrowej Matuska”.



Marcin Hosszu: „Portret ambasadorowej italskiej pani Bastianini”.

Specjalną salę na dole zajęły reprezentacyjne portrety malarza węgierskiego, Marcina Hosszu. Odznaczają się wielkiem podobieństwem, i pewnym oficjalnym konwencjonalizmem w traktowaniu modelu. Wyjątek pod tym względem stanowi, „Dama z lornetką” pełna wyrazu, pomimo tego, że oczy i górną część twarzy ma zasłoniętą.

Marcin Hosszu studjował najprzód w Budapeszcie, potem w Monachjum, wreszcie w Rzymie, gdzie namalował portret Ojca Świętego.

Należy zaznaczyć, że artysta jest również twórcą portretu króla Stefana Batorego, który to portret specjalna delegacja przywiozła w darze od narodu węgierskiego Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

L. A. K.

Sprawa Dunikowskiego

Któżby przypuszczał, że zakończona, wydawałoby się kilkanaście miesięcy temu, sprawa inż. Dunikowskiego zostanie znowu poruszona w prasie całego świata, pasjonując swym średniowiecznym posmakiem, intrygując zagadkowością. Szpalty wszystkich pism napęłniły się na nowo szumnymi, sensacyjnymi tytułami, nawiązującymi do tajemnych praktyk alchemików.

Tymczasem, jak wyjaśniają listy Dunikowskiego, praca jego nic z naukami tajemnymi wspólnego nie miała. Od Fausta jest on tak daleki, jak James Jeans od swych kolegów astrologów z XIV w.

Fabrykacja złota, będąca kwestją, pociągającą umysły od zarania dziejów, jest dla współczesnej fizyki zagadnieniem teoretycznie rozwiązalnym. Czy Dunikowskiemu udało się posunąć naprzód wiedzę?

Zbigniew Dunikowski jest synem profesora geologii uniwersytetu lwowskiego, dra Emila Dunikowskiego, znanego uczonego.

W dzieciństwie jeszcze wykazywał młody Dunikowski nadmierne zainteresowanie konstrukcją wszelkich urządzeń technicznych. W domu rodzicielskim miał po temu nie-lada okazje.

Na stole w dzieciennym pokoju mieściło się jego „Laboratorium”. Składało się ono z mnóstwa żarówek, ampulek, lamp i drucików. Do swych doświadczeń używał dużo prądu elektrycznego, co gniewało ojca. To też jednym z jego pierwszych „wynalazków” było u-nieruchomienie wskazówek licznika. Ojciec reagował na podobne doświadczenia surowymi karami. Naj-silniej pociągała imaginację Zbyszka myśl o konstrukcji „perpetuum mobile”. Gdy był już starszy, praca jego zyskała uznanie w oczach ojca. Został jego najbliższym współpracownikiem.

Prof. Dunikowski odkrył (wedle słów syna) owe sławne promienie Zet, wzbudzające tyle zastrzeżeń we współczesnym świecie naukowym.

W roku 1924 umiera dr Emil Dunikowski, jako ofiara swego naukowego odkrycia.

Od tej chwili inżynier Dunikowski własnymi siłami przeprowadza żmudną pracę nad budową aparatów dla rozbijania atomów.

Według jednego z poczytniejszych dzienników francuskich Dunikowski wraz ze swym bratem miał przybyć ponoć przed 12 laty do Francji i „uzyskać zaufanie i poparcie materialne wielu osób ze świata finansowego. Jak głosi fama, protegował ich Ignacy Paderewski. Praca zaczęła się w warsztatach, użyczonych na ten cel przez markiza Dion. Bracia Dunikowscy szybko osiągnęli pomyślne rezultaty, otrzymując jakoby kulki złota. System Dunikowskiego był wówczas odmienny od tego, który dziś stosuje.

Eksperyment ten wywołał zrozumiałe zainteresowanie. Grupa finansistów angielskich weszła z Dunikowskim w porozumienie. Wyłożono odpowiednie sumy na dalsze

doskonalenie aparatów. Zyski z epokowego odkrycia miały być podzielone pomiędzy wynalazcę a kapitalistami. Doświadczenia ciągnęły się dalej aż do chwili, gdy jeden z bankierów złożył oświadczenie, że widział, jak Dunikowski wsypywał złoty proszek do tygla.

Wynikiem tego było wytoczenie Dunikowskiemu sprawy karnej, zakończonej sensacyjnym procesem. Eksperyment „fabrykacji złota” zademonstrowany wobec sądu i fachowców ze świata naukowego nie udał się. Dunikowskiego skazano na 2 lata więzienia za oszustwo.

Kompromitujący proces zmusza Dunikowskiego do opuszczenia granic Francji. W skromnej kuchence swojego mieszkania w San Remo prowadzi dalej niezmordowane poszukiwania nowego sposobu wydobywania złota.

Dunikowski, chory oddawna na gruźlicę, po opuszczeniu francuskiego więzienia, żył w skrajnej nędzy — wszystkie środki poświęcał na dalsze prace nad swoim wynalazkiem.

W bohaterskiej walce Dunikowski miał dzielną towarzyszkę i pomocnicę w swej żonie. Nie wahała się ona oddać mężowi, poświęcić dla nieznanej przyszłości całego swego posagu. Przed rokiem jeszcze p. Dunikowska posiadała willę na włoskiej Riwierze, zadłużoną zresztą powyżej kominów. Z willi ocalały tylko meble. Ale i meble sprzedano, za zdobyte zaś w ten sposób pieniądze zbudowano aparat, który pozwolił wynalazcy dalej prowadzić pracę.

Był aparat, nie było jednak środków na życie. Sprzedano meble z jadalni — Dunikowski spodziewał się, że za dwa miesiące otrzyma już złoto, obliczano więc, że pieniądze wystarczą, jeśli będzie się jeść ryż, go-

towany na wodzie. Zniesiono i ten niedostatek, gdy okazało się, że potrzebna jest nowa maszyna. Sprzedano jeszcze sypialnię — powstała za to maszyna, dziś dumnie wznosząca się w ex-saloniku, gdzie Dunikowski przyjmuje gości.

Podobno od roku mógł Dunikowski wyżywić swą rodzinę tylko tem, co otrzymywał za złoto, kupowane przez jubilerów w San-Remo.

Wiść o nowych doświadczeniach Dunikowskiego ściągnęła do San-Remo tłumy dziennikarzy. Przybył obrońca Dunikowskiego mecenas Jean Charles Legrand i pełnomocnik owej grupy finansistów, która tak niedawno jeszcze oskarżała Dunikowskiego o oszustwo.

W dniu 17 b. m. w obecności eksperta sądowego Alberta Bonin, byłego dyrektora laboratorium miejskiego w Lille i swojego obrońcy, Dunikowski wykonał szereg doświadczeń. (Z ziemi, w której analiza nie stwierdziła najmniejszej ilości złota, wydobył brylki szlachetnego kruszcu), które jak później stwierdzono, były 90 próby i ważyły 21 karatów. Wielokrotnie powtarzał eksperyment i dopiero po kilku godzinach dziennikarze, niecierpliwie oczekujący na rezultat, otrzymali lakoniczny komunikat, że próby udały się. Mecenas Legrand zapowiedział, że natychmiast wystąpi z żądaniem rewizji procesu Dunikowskiego z przed dwóch lat. Proces ten rezultatów ważnych dla nauki nie da. Nawet stwierdzenie faktu, że złota nie produkował, nie dyskwalifikuje go bynajmniej jako uczzonego. Dunikowskiemu o ile rzeczywiście jest człowiekiem nauki, należałoby umożliwić pracę niezależnie od tego, czy można oczekiwać rezultatów w sprawie „fabrykacji złota”, czy nie. Powszechną i

Dobrze w domu — przyjemniej na okręcie!

ORBIS

zaprasza Panie

do Hiszpanji, Marokka, na Riwierę

(5 — 29 kwietnia)

Zapisy w placówkach ORBISU. Ceny od zł. 530.—

Zniżki dla urzędników, oficerów i ich żon.

naturalną jest rzeczą, że genialne błyski twórczego umysłu, wybiegającego śmiało naprzód, są przyjmowane z nadmiernym krytycyzmem, który nietylko wręcz paraliżuje wynalazcę, ale sprawia, że niszczy człowieka i to, co jest w nim istotną wartością, to, co powinno stać się własnością ogółu.

Nie zajmujemy negatywnego stanowiska à priori, nie dyskwalifikujemy tego, co dziś uważamy za niemożliwe, jutro — za osiągalne, a za jakiś czas — za naturalne i konieczne.

Wynalazek Dunikowskiego w XX wieku nie dałby takiej potęgi, o jakiej marzyło średniowiecze — raczej zachwiałby równowagę gospodarczą i polityczną świata. Lecz nie wybiegajmy w przyszłość. Nauka nie liczy się z konjunkturą.

Każdy wielki wynalazek był uważany za katastrofalny wymysł, i dopiero czas doprowadzał wszystko do równowagi, okazywały się korzyści, amortyzowały się straty. Przypomnijmy sobie choćby maszynę Jacquarda i wrogą reakcję robotników.

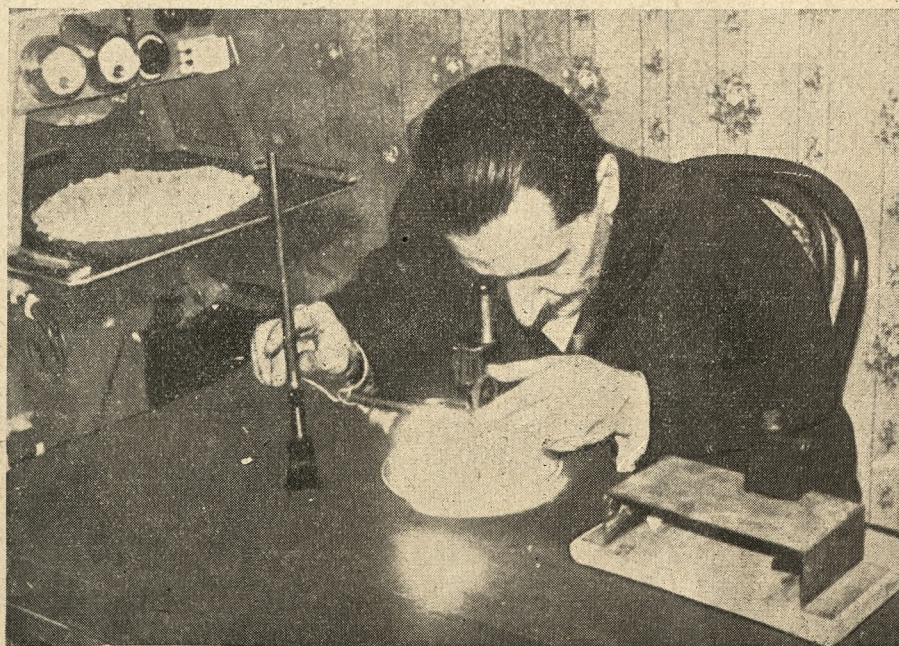
Należy więc skończyć życzeniem, aby Dunikowski mógł w spokoju eksperymentować, nie dręczony procesem i pretensjami spekulantów.

Z ubiegłego tygodnia

(Refleksje po rewolucji greckiej. — „Biała Księga” i otwarte karty Niemiec. — O nasze zasady bezpieczeństwa).

Rewolucja w Grecji — stłumiona. Kłęska powstańców, klęska Venizelosa to fragment nietylko powojennych dziejów Grecji, ale i wycinek, powiedzmy: jedna ze scen wielkiego widowiska europejskiego. Bo ta „wewnętrzna walka” nie była przecież niczem innym, tylko walką o ustrój. Demokracja — przeciw monarchizmowi. Z pewnymi warjantami, z pewnymi zmianami określić problem ten rozstrzyga się dziś wszędzie.

W tej dziesięciodniowej greckiej rewolucji były jednak momenty grożące komplikacjami międzynarodowymi. Przede-



Dunikowski przy pracy.

dewszystkiem wysunęło się zagadnienie: „kto z kim?” To znaczy — po czyjej stronie staną, względnie stoją wielkie mocarstwa zachodnie. Państwa bałkańskie okazywały zaniepokojenie, wzmacniały garnizony na granicach. Odezwały się na Bałkanie stłumione niechęci, które nie zupełnie pokrywają się z programem politycznym mocarstw zachodnich. Dodać należy — z bieżącym programem, który zmierza do pewnej rekonstrukcji porozumień, do pewnej rewizji w powojennym układzie sił. Jeżeli więc Jugosławia byłaby udzieliła pomocy rządowi greckiemu, Italia byłaby może gotowa poprzeć powstańców. Taki stan rzeczy byłby oczywiście „normalny”, ale jakże miała się do tych wystąpień ustosunkować Francja, jak Anglja, skoro oba państwa znalazły już wiele punktów stycznych z Italia?

Zwycięstwo rządu greckiego zapobiegło — narazie — tym międzynarodowym konfliktom i nie warto w tej chwili zaglądać za kulisy. Inne wydarzenia wzbudzają świat polityczny, gdy „wielki Kreteńczyk” Venizelos przegrał swoją ostatnią stawkę.

W naszych krótkich rozważaniach możemy jedynie pobieżnie naświetlać najważniejsze fakty, które są już wynikiem rozgrywek. „Biała księga” angielska, wykazująca niebezpieczeństwo zbrojne Niemiec, jest zatem jednym z wniosków brytyjskiego rządu, który z tajoną obawą śledził niemieckie poczynania. Po francusko-angielskich rozmowach w Londynie, rząd angielski wyszedł z rezerwy, aby zapoczątkować aktywną politykę na lądzie europejskim. Zapowiedziane wizyty ministrów angielskich w trzech państwach Europy miały na celu realizację zmodyfikowania projektu francuskiego, który nazywa się paktem wschodnim. „Biała księga” powinna więc być posłużyć jako argument dowodowy.

Możemy to już dziś powiedzieć, że argument ten chybił celu. Po pierwsze nastąpiło odroczenie wizyty sir Simona w Berlinie; po drugie minister Rzeszy Goering w dniu 11 marca oświadczył w wywiadzie udzielonym „Daily Mail”, że niemieckie lotnictwo z dniem 1-go kwietnia staje się lotnictwem wojskowym; po trzecie — dnia 16-go wprowadzono w Niemczech powszechną i obowiązującą służbę wojskową.

Notując te trzy wydarzenia, wskazujemy na stopniowanie niemieckiej odpowiedzi na „Białą księgę”. Nie należy jednak „odpowiedzi” tych uważać za odruch.



za jakąś spontaniczną manifestację. Po prostu Niemcy zagrały w otwarte karty i nie chcą już zaprzeczać, że są uzbrojone. Niemcy ustawą o powszechnej służbie wojskowej wypowiedziały klauzule wojenne traktatu wersalskiego, ale nie litera tego traktatu będzie dziś punktem wyjścia dla mocarstw zachodnich. Postawa Niemiec zmusi te mocarstwa do wyrzucenia innej zasady, na której idea bezpieczeństwa mogłaby rozbudować się z uwzględnieniem istotnych warunków.

H. N.

Z teatrów

„Nora” Ibsena w teatrze Kameralnym.

— Idziesz na „Norę”? — zapytała mnie jedna z autorek, znana z feministycznego napięcia. — Współczuję ci!

Nie wiem, do czego miało się odnosić to współczucie, czy do Ibsena, czy do wznowienia „Nory” i jej obsady, czy do zawartego w niej problemu. Wkrótce miałam sposobność skonfrontować moje własne wrażenia na przedstawieniu z wrażeniami jeszcze dwóch koleżanek po piórze, kobiet samodzielnych, które acz z innych przyczyn, ale podobnie jak Nora, odeszły od mężów.

I cóż się okazało? Te kobiety nie były zadowolone z rozwiązania konfliktu Nory, wyczuwały w nim sztuczność, nieży ciowość, doktrynerstwo. Cóż dopiero powiedzieć by te, które od mężów nie odeszły. I chociaż pozornie temat już dziś nie jest aktualny, ciekawym byłby niesłuchanie jakiś zaimprovizowany sąd nad Norą, jako dokument psychiki dzisiejszej kobiety.

Przyznaję, że mój osobisty stosunek do

„Nory” (do sztuki, nie do problemu) ma swoją własną historję. Byłam jeszcze dzieckiem, gdy wpadła mi w rękę broszurka z wiele obiecującym dla dziecinnej wyobraźni tytułem: „Nora, czyli Domek lalki”. Szukałam tego „domku lalki” po wszystkich dialogach dramatu i naturalnie nie znalazłam, co więcej nie zrozumiałam nic a nic, o co ci wszyscy ludzie mają pretensję do milej, wesołej, kochającej męża i dzieci „wiewióreczki” i dla czego, odtańczywszy tarantellę na balu, ta dziwna kobieta opuszcza nazawsze dom, męża, dzieci i choinkę.

Poco wspominać o tem teraz, na tem miejscu? Prostu dlatego, że sąd wielu osób, nawet niektórych krytyków, uderzył mnie dziwnem podobieństwem do moich dziecinnych wrażeń.

Od tej pory, kiedy Nora dała mi po raz pierwszy zakosztować nieznannej trucizny, na której dzień dzisiejszy nalepił etykietkę: tragizm codzienności, — minęło wiele lat. Razem z moim pokoleniem zdążyłam wyrość z Ibsena. Ale „Nora”, której nigdy nie widziałam na scenie, pozostała ciągle dla mnie wielką niewiadomą. To też ze zrozumiałym niepokojem przystępowałam do odkrycia jej prawdziwego oblicza w świetle teatralnych reflektorów. To odkrycie utrwaliło we mnie w stosunku do twórczości Ibsena pewien ogólny aksjomat. Stwierdziłam raz jeszcze, że problematy i sytuacje mogą się zestarzeć, prawdziwa sztuka nigdy. Dzisiaj wydaje nam się rzeczą nieprawdopodobną, aby mogła istnieć kobieta, nierozumiejąca, co to jest i czem jej grozi sfałszowanie czwójego podpisu na wekslu, nawet dokonane w jak najlepszej wierze.

Ale zadzierżgnięcie wszystkich najdrobniejszych nawet oczek tej sieci, w którą Ibsen wikła swoją ofiarę, aby z laleczki o ptasić mózdzku i sercu kobiety wykrzesać człowieka, — nie straciło nic ze swych pierwszorzędných wartości scenicznych. Od doskonale postawionej ekspozycji każda chwila popycha Norę włąb tragicznego leja, z którego wyjść nie można tym samym człowiekiem. Jesteśmy świadkami, jak pod wzmogionem się ciśnieniem walących się na jej głowę katastrof, Nora-embrjon dojrzewa błyskawicznie w ciągu dwóch fatalnych dni. Bierna figurynka, która raz w życiu zdobyła się na potajemne i bezprawne bohaterstwo dla ocalenia życia ukochanemu mężowi przeradza się w świadomą swych praw i

Miłośniczkom robót ręcznych przypominamy,
że wyszła z druku książka p. t.:
HAFT WELNA
 W opracowaniu Heleny Gawrońskiej
 Cena 1 zł. 50 gr., z przes. 1 zł. 80 gr.



obowiązków jednostkę. Błyskawice nadchodzącej burzy zdzierają z jej oczu zasłonę. W momencie jasnowidzenia Nora pojmuje krzywdę, jaką wyrządzono jej człowieczeństwu, odsuwając ją od życia, od walki, od praw do własnego ja.

W stosunku do męża Nora rozumuje zgodnie z niezawodną logiką instynktu. Wie, że miłość polegać musi na wzajemnej wymianie usług i poświęceń i z naiwnością dziecka wierzy, że mąż będzie chciał przyjąć jej winę na siebie, że ona do tego nie dopuści i, aby go nie narażać na hańbę, skończy samobójstwem.

Zamiast jednak spodziewanego bohatera i obrońcy staje przed nią pospolity egoista i tchórz, bałwochwalca kariery, niewolnik opinii i wszechmocnego słowa: co ludzie powiedzą? W tej strasznej chwili, która dla Nory równa się śmierci moralnej, on myśli tylko o sobie, o swojej zwichniętej karierze, o zniweczonych planach. Nie takiego człowieka kochała Nora, to nie dla niego sfalszowała weksel, nie dla niego chciała się zabić. Całe jej dotychczasowe życie było jedną omyłką. Wie teraz tylko to, że nie może żyć pod jednym dachem z człowiekiem obcym. Zgubiła siebie — musi siebie odnaleźć, — w

samotności, w życiu niezależnym i samodzielny.

A dzieci? Czy zastąpić ją może przy nich stara, zaufana piastunka i mąż, ów człowiek obcy? Ach, te dzieci! Z punktu widzenia życiowego i moralnego, to najtwardszy orzech do zgryzienia w dramacie Nory, to najważniejszy motyw oskarżenia w procesie, jaki opinia publiczna wytoczyła Ibsenowi. Czy słusznie?

Nie zapominajmy, że Nora w sztuce odgrywa rolę podwójną: żywej kobiety i symbolu, że w jej psychice na przestrzeni kilku dni Ibsen skondensował historię rozwoju kobiety współczesnej, który naprawdę dokonał się w ciągu co najmniej pół wieku. Od domku lalki do domu wyzwolonej kobiety-człowieka prowadzi droga znacznie dłuższa, niż symboliczny skok Nory z pokolenia w pokolenie.

Jesteśmy świadkami perspektywnego skrótu przeobrażeń społecznych, oglądanych niejako z lotu ptaka. I tu możemy podziwiać genialny wzrok Ibsena, który przewidział konieczność wyjścia kobiety z domu lalki, aby mogła i miała prawo wrócić do ogniska rodzinnego pełnowartościowym człowiekiem. Maksymalizm Nory, to był poprosu program wyzwolenia kobiet, skreślony ręką Ibsena rewolucjonisty.

Istnieje w sztuce jeszcze jedna postać kobieca, która jednostronny radykalizm Nory uzupełnia i łagodzi. To pani Linden, kobieta, która nie może być sama, kobieta, która znajduje cel i sens swego istnienia w pracy dla rodziny i to pracy zarobkowej. Dzisiaj nas to nie dziwi. Ileż to żon utrzymuje mężów bezro-

botnych. Ale przed pięćdziesięciu laty wydawało się to rzeczą zgoła nierealną: kobieta, która w banku zajmuje miejsce zredukowanego mężczyzny i tego mężczyznę oraz jego dzieci bierze na utrzymanie. I on, który dotąd rękami i nogami trzymał się posady, jako jedynej ostoji życiowej, z radością przyjmuje ten fakt, bo czuje, że przy tej dzielnej towarzysze życiowej odrodzi się moralnie.

Trochę to zakrawa na bluff, jeżeli to brać dosłownie. Ale Ibsenowi chodziło tu znowu o odwrócenie ról, o wykazanie, że kobieta również, a czasem i lepiej może być oparciem dla mężczyzny.

W obecnym wystawieniu „Nory” na scenie teatru Kameralnego rozróżnić można było wyraźnie dwa momenty: reżyserję i wykonanie aktorskie. Adwentowicz, świetny Ibsenista, dał sztuce właściwy nastrój i napięcie dramatyczne. Ale nie wszyscy aktorzy trafili we właściwy ton. Prawdziwie ibsenowskim „człowiekiem fatalnym” był tylko Butkiewicz.

Grywińska oparła całą postać Nory na fałszywej podstawie. Zrobiła z niej jakąś ognistą Włoszkę, ale w momentach dramatycznych zdobyła się na prawdę wyrazu. Surzyński, pomimo wzrostu jeszcze nie dorósł do roli Hialmara. Skok o tycze od „Typu A” do Ibsena zbyt był ryzykowny. Drabikówna, jako pani Linden, była dobra, jako spopielały kontrast wulkanicznej Nory. Sama w sobie trochę za szara. Maliszewski w roli doktora Ranga szczęśliwie ustrzegł się akcentów melodramatycznych.

Lorentowicz-Karwowska dyskretnie i smacznie urządziła „domek lalki”.

S. P. O.



Scena z I aktu „Nory” Ibsena w teatrze Kameralnym. Drabikówna, Grywińska, Maliszewski i Surzyński.

Nasz lekarz

Higiena kobiety w okresie przekwitania

Stan równowagi wszystkich narządów organizmu człowieka przy ich współpracy nazwać można *zdrowiem*, natomiast wszelkie odchylenie w normalnej współpracy poszczególnych narządów powodują albo t. zw. *dolegliwości*, o ile wyżej wspomniana równowaga w nieznacznym tylko stopniu została zachwiana, albo też *chorobę*, w której bądź jeden tylko, lub też częściej kilka narządów jednocześnie poczynają pracować nieprawidłowo.

W okresie przekwitania kobiety wszelkie ujawniające się dolegliwości, oraz niekiedy powstające objawy chorobowe, mają bezpośredni związek z *regulacją czynności narządów płciowych*. Okres ten przypada na czas między 45 a 50 rokiem życia, rzadziej objawy przekwitania pojawiają się w wieku wcześniejszym.

Pierwszym objawem zanikania narządów płciowych, a przede wszystkim jajnika, są nieregularne, często nadmierne i bolesne *krwawienia miesięczne*.

U zdrowej, młodej kobiety, t. j. od okresu pokwitania (od 12 — 15 roku życia) do lat mniej więcej czterdziestu cykl krwawień miesięcznych spowodowanych dojrzewaniem i wydalaniem z jajnika każdorazowo komórki jajowej, przebiega zawsze w ściśle powtarzającym się czasokresie, mianowicie co 26 — 28 dni. W okresie przekwitania, w zanikającym jajniku dojrzewają jeszcze co pewien czas komórki jajowe, stąd też towarzyszące im krwawienia miewają charakter nieregularny, występujące nieraz w dużych odstępach czasu (np. co 3 miesiące a nieraz i dłużej). Długotrwałe i obfite krwawienia wywołane są również nieprawidłowym działaniem zanikającego jajnika.

Różnorodne dolegliwości występujące w przekwitaniu ująć można w 2 grupy: pierwsza obejmuje *przejawy natury nerwowej*, jak *stan ogólnego podniecenia, bezsenność, bóle głowy*. Do drugiej grupy zaliczyć można wszystkie objawy ze strony *serca i naczyń krwionośnych*, jak t. zw. „*bicie serca*” czyli napadowe przyspieszanie się jego akcji, połączone nieraz z jej nieregularnością, *bóle kurczowe w okolicy serca*, dalej *dretnienie rąk i nóg*, powstałe na tle nadmiernego skurczu naczyń krwionośnych, wreszcie *podwyższone ciśnienie*, przejawiające się *zawrotami głowy i szumem w uszach*.

Wszystkie te objawy chorobowe spowodowane są *nie schorzeniem danego narządu*, np. serca przy kołataniu serca, lub jego nieregularnej akcji, ale jedynie *zaburzeniami natury nerwowej*, które powstają pod wpływem zahamowania czynności jajników, jako gruczołów o wewnętrznym wydzielaniu (patrz „*Bluszcz*” Nr. 4 z 1935 r.).

Zanikające *jajniki* podobnie jak i dotknięte schorzeniem, niszczącym je w okresie ich pełnej żywotności, jak nowotwory jajników, znacznego stopnia sprawy zapalne, obejmujące oba jajniki, zaprzestają wy-

dzielać właściwe sobie *hormony*, co staje się powodem całego szeregu zaburzeń w wydzielaniu innych *gruczołów dokrewnych*, jak *przysadki mózgowej, nadnerczy, tarczycy* i t. d., gdyż gruczoły dokrewne łączą się ze sobą w współpracy wydzielania, podobnie jak najprecyzyjniejszy mechanizm zegarka, w którym uszkodzenie jednej śrubki, lub kółka powoduje bądź przyspieszenie, bądź spóźnienie wskazówek.

Od czasu, gdy badania nad hormonami umożliwiły produkowanie ich dla celów leczniczych, szerokie zastosowanie w zwalczaniu niedomagań okresu przekwitania zyskały w pierwszym rzędzie *preparaty jajnikowe*, zawierające bądź wyłącznie jeden, bądź też oba *hormony jajnika*. Preparaty te mogą być stosowane jedynie na zlecenie lekarza. W handlu znajdują się bądź w postaci *tabletek*, bądź też *ampulek do zastrzyków*. Obecnie niemal każda z większych wytwórni farmakologicznych wyrabia preparaty jajnikowe.

Działanie lecznicze przetworów jajnikowych jest przemijające; objawy, związane z przekwitaniem, ustępują pod wpływem leczenia tylko na pewien czas; to też umiejętne przeprowadzanie szeregu następujących po sobie kuracji, oraz ewentualne stosowanie preparatów, zawierających poza hormonami jajnikowymi również hormony innych gruczołów dokrewnych, musi być całkowicie pozostawione lekarzowi, podobnie jak i wybór preparatów.

Z chwilą, gdy ustrój unormuje zaburzenia, powstałe na tle zanikającej czynności jajników, znikają też wszelkie niedomagania okresu przekwitania, czas po temu potrzebny bywa różnie długi od 2—3 lat, niekiedy i dłużej.

Aby uniknąć nieraz bardzo przykrych niedomagań wieku przejściowego, mających przeważnie charakter nerwowy, nie wolno zaniedbywać tych drobnych napozór niedomagań, które występują w okresie początkowym przekwitania.

Wystąpienie nieregularnych krwawień miesięcznych jest zawsze wskazaniem udania się o poradę do lekarza-ginekologa, gdyż jedynie badanie lekarskie stwierdzić może, czy w danym przypadku zachodzi objaw normalnego dla kobiety w wieku około 45 lat zanikania funkcji jajników, czy też krwawienia nieregularne zależą od *zmian chorobowych błony śluzowej macicy, mięśniaków, ewentualnie t. zw. nadżerek części pochwowej macicy*, lub też *nowotworów złośliwych*, których wczesne rozpoznanie stanowi niejednokrotnie o życiu chorej.

Dość szeroko jeszcze wśród kobiet utrzymuje się niestety fałszywe mniemanie, jakoby kobiety niezamężne, które nie żyły normalnem życiem płciowem, nie ulegały różnym chorobom narządów płciowych. Mniemanie to jest najzupełniej fałszywe, kobiety te chorują dość często na różne t. zw. *choroby kobiece*, tylko wrodzona ich wstydlivość powoduje, że do le-

karza zgłaszają się z powodu swych dolegliwości dopiero wtedy, gdy choroba uczyniła już znaczne postępy i staje się trudną do wyleczenia. Mamy obecnie już tyle lekarek specjalistek w ginekologii, zwłaszcza w większych miastach, że unikanie ginekologicznego badania lekarskiego przez kobiety niezamężne nie może być powodowane wstydem przed lekarzem.

Higiena kobiety w okresie przekwitania powinna zwracać się tak w kierunku czysto fizycznym, jak i psychicznym. Tężyzną fizyczną przebyta w okresie młodości należy starannie utrzymywać przy pomocy *nieforsownych sportów, gimnastyki pokojowej*, przeprowadzonej codziennie oraz spacerów na świeżym powietrzu. Zwracać trzeba szczególną uwagę, aby wszelkie ćwiczenia fizyczne w najmniejszym stopniu nie doprowadzały do zmęczenia serca, który to narząd, jak już powyżej nadmieniono, staje się nadmiernie pobudliwym w okresie przekwitania.

Poza gimnastyką i spacerami, usprawniającymi ciało, przestrzegać trzeba *pravidłowej pracy trawiennej przewodu pokarmowego*. Zalecić można gorąco zmniejszenie do minimum *pokarmów mięsnych, zwłaszcza dziczyzny, marynat, dalej przypraw ostrych (korzenie, ostre sosy)* wszelkiego rodzaju napojów alkoholowych, kawy oraz mocnej herbaty.

W przypadkach rozwijającej się otyłości wprowadzenie raz w tygodniu t. zw. „dnia owocowego”, w ciągu którego spożywa się tylko surowe owoce, zwłaszcza jabłka, wpływa nieraz dodatnio na uregulowanie przemiany materji. Ilość surowizn, którą należy spożyć w ciągu „dnia owocowego”, określić powinien lekarz, gdyż stosowane dawkowanie musi być indywidualne, również wszelkie zabiegi odchudzające powinny być przeprowadzone jedynie za zgodą lekarza.

Nader dodatni wpływ na ustrój nerwowy wywierają różne zabiegi wodolecznicze, jak kąpiele igliwiorowe, kwasowęglowe, letnie kąpiele z następowymi zlewaniem chłodniejszą wodą, natryski, nacieranie wodą o ciepłocie pokojowej i t. p. Osoby cierpiące w okresie przekwitania na dolegliwości sercowe a. m. nieregularną akcję serca, bóle w okolicy serca, nie powinny stosować zabiegów wodoleczniczych. Zresztą, jak każda kuracja, mająca przynieść odpowiednie polepszenie stanu zdrowia, tak i zabiegów wodoleczniczych nie można stosować samowolnie, ale jedynie po porozumieniu z lekarzem.

Powracając jeszcze do diety w okresie przekwi-

tania, nadmienić trzeba, że regularne, codzienne wypróżniania są w tym czasie specjalnie ważne, zaleganie bowiem w jelitach mas kałowych powoduje *samoatrumanie się organizmu*, wzmacnia pobudliwość nerwową, a tem samem wzmacnia przykre objawy niedomagania wieku przejściowego.

Podobnie jak umiarkowany ruch i odpowiednia dieta utrzymują sprawność sił fizycznych, tak i odpowiedni tryb życia wpływać musi na stan psychiczny kobiety w okresie przekwitania. Zajęcia zawodowe łączą się niejednokrotnie z *przemęczeniem nerwowem*; w tych przypadkach dbając o sprawność systemu nerwowego, wzmacniamy go na drodze fizycznej, jak powyżej była mowa (wodolecznictwo), okres podniecenia nerwowego należy hamować zapomocą *preparatów koźłka lekarskiego (walerjana)* oraz *preparatów bromowych*. Poza zajęciami zawodowymi starać się trzeba usilnie o przebywanie w atmosferze jak najbardziej pogodnej. Unikać trzeba w miarę możliwości środowisk, w których panuje stan podniecenia wszelkiego rodzaju, gdyż szkodliwość ich na ustrój nerwowy wogóle, a zwłaszcza przeczulony jak to ma miejsce w okresie przekwitania została niejednokrotnie stwierdzona. Regularny tryb życia, wczesne udawanie się na spoczynek nocny, oraz wczesne wstawanie, posilna, a lekkostrawna dieta, przyczem potrawy spożywane wieczorem winny być specjalnie lekkostrawne — oto jeden ze sposobów unikania przykrych niedomagań wieku przejściowego.

Jeśli ponadto zwracać się będzie uwagę, by wszelkie niedomagania, a zwłaszcza dotyczące narządów płciowych, bez zwłoki były kontrolowane przez lekarza, uda się napewno przy dzisiejszym stanie wiedzy lekarskiej ograniczyć do minimum dolegliwości związane z tym okresem. Pełne zaufanie do lekarza i ścisłe przestrzeganie jego wskazań — oto, co zalecić można każdej kobiecie w wieku przekwitania. Powstające dolegliwości zwalczać trzeba w zarodku, gdyż tylko w ten sposób da się uniknąć ewentualnego powstania nerwic różnych narządów.

Z chwilą, gdy organizm kobiety, pozbawiony hormonów jajnika z powodu fizjologicznego zaniku tego narządu, dostosuje się do zmienionych warunków układu gruczołów dokrewnych, wówczas też ustępują dolegliwości związane z okresem przekwitania, a ustrój znowu wkracza w fazę czasowej równowagi.

Dr. J. E.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „BLUSZCZU” wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należności na koszty przesyłki kwoty 30 gr. formy bibułkowe modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostium, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy pieniądze przelać przekazem pocztowym rozrachunkowym (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). Na odwrócie przekazu umieścić zamówienie z podaniem numeru modelu, oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa)	44 cm.	—	BIODRA	50 cm.	—	DŁUGOŚĆ	118 cm.
II.	„	48 „	„	52 „	„	„	120 „	„
III	„	50 „	„	60 „	„	„	122 „	„

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „BLUSZCZU” Warszawa, Świętokrzyska 17 I Solec 87.

Co wpływa ujemnie na cerę?

Piękny kolor skóry twarzy jest rzeczą nadzwyczaj trudną do utrzymania, nawet w tych wypadkach, gdy przyroda nie poskąpiła swoich darów.

Wszystkim zdaje się, że wystarczy zastosować ten lub inny krem lub płyn o nadzwyczaj wyszukanej i wiele mówiącej nazwie, ażeby nie tylko zachować, ale i poprawić sobie cerę. Tak nie jest. Skóra jest odzwierciedleniem wszystkich naszych niedomóg i na niej odbijają się warunki nie tylko naszej pracy, ale i stanu nerwowego.

Napróżno stosować będziemy cudowne preparaty na skórę, gdy bladeść i żółty odcień uzależniony jest od niedokrwistości, niedomogi wątroby, kiszek lub t. p. Nieraz trudno jest nawet sobie wyobrazić, że najdalej leżące od twarzy części naszego organizmu są właśnie przyczyną nie tylko odcienia, ale i wyrazu naszej skóry. Nieraz bowiem sam „wyraz“ świadczy o tem, że coś dzieje się nie tak, jak powinno.

Zasadniczo można wyciągnąć wnioski z samego nawet koloru o tem, gdzie leży przyczyna. Jak np. *ciemnożółty odcień* może świadczyć o *niedomodze wątroby*. *Szaro ziemisty kolor*, w wielu wypadkach jest spowodowany *cierpieniami żołądka* lub *kiszek*. Z cierpień kiszek najczęściej spotykamy się z obstrukcjami, nadmierną fermentacją, gazami. Dlatego też zdanie, że „częste lewatywy dają ładną cerę“ nie jest bezpodstawne.

A zdanie, z którym często się spotykamy, „postarzała się dziś o 10 lat“ ma również swojej uzasadnienie. Stan bowiem nerwowy bezpośrednio odbija się na wyrazie i odcieniu skóry twarzy. Przy nim naczyń krwionośne skóry reagują prawie że bezpośrednio. Jeżeli chodzi o wpływ atmosferyczny, to zdanie, jakoby wilgoć wpływała ujemnie na cerę, nie wytrzymuje krytyki. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że Angielki odznaczają się specjalnie ładnym odcieniem i świeżością cery. A w żadnym kraju nie ma tak wilgotnego powietrza, jak właśnie na wyspach brytyjskich.

Mgła i chmury są jakby parasolami, chroniącymi cerę od nadmiaru promieni słońca, a wilgoć, która w Anglii panuje prawie że bez przerwy, nadaje delikatność i świeżość.

Z drugiej strony nigdzie niema tak twardej skóry z odcieniem brązowym lub czerwonym, przyczem grubość skóry dochodzi do

Pielęgnowanie urody w świetle wiedzy lekarsko-kosmetycznej

(Ciąg dalszy.)

JAK ZWALCZAĆ TŁUSTĄ CERĘ?

Nie będzie przesadą przepowiednia, iż w przyszłości, gdy uświadomienie o konieczności *indywidualnego* pielęgnowania urody wniknie w przekonanie ogółu, brzydka cera będzie rzadkością. Zwłaszcza, jeżeli indywidualne pielęgnowanie rozpocznie się w wieku dojrzewanja, kiedy cerze grozi największe niebezpieczeństwo.

W okresie tym rozwija się często tłusta właściwość skóry twarzy, t. zn. gruczołki łojowe wydzielają nadmiernie tłuszcz, wskutek czego zatykają się rozszerzone pory tłuszczem, w postaci wągrów. Z wągrów tworzą się krosty, bliznki i inne oszpecenia. Myjąc taką twarz zimną

wodą, jakimkolwiek mydłem, posługując się kremami, choćby tak wykwintnemi jak wytwórni „Miraculum“ z przepisu Dra Lustra, zniszczymy ją doszczętnie. Zasada zwalczania objawów tłustej cery powinno być: *odtłuszczenie*, co osiąga się z łatwością, wytepiając tłuszcz przy pomocy częstych spłókiwań twarzy gorącą niemal wodą i posługując się zamiast mydła lub otryb — proszkiem marmurowym „Miraculum“. Z pudrów wskazany jest puder odtłuszczający, t. zw. higieniczny Dra Lustra. Przed każdym spłókiwaniem gorącą wodą wytrzeć twarz wacikiem zwilżonym w roztworze 5% wody borowej (z kwasu borowego) ze spirytusem, po równych ilościach, np. wody borowej 100 gr., spir. 100.

maksimum, jak w miejscowościach górskich, w których powietrze jest suche, a słońce przypieka i nasświetla ciało największą ilością swoich promieni. Dlatego też Szwajcarzy i Albańczycy nie grzeszą pięknocią cery. Również Angielki po dłuższym pobycie na kontynencie tracą świeżość i delikatność cery, a wiele upływa czasu i pracy, zanim dawny wygląd wróci.

Wpływ odżywiania odgrywa w kosmetyce kolosalną rolę. Szczególnie zaś w wypadku *artretyzmu*, *anemji*, i t. p. cierpieniach przemiany materji.

Jest również rzeczą wiadomą, że cały szereg potraw wywiera fatalny wpływ na cerę, inne zaś działają dodatnio. Jednakże należy pamiętać, że w wielu wypadkach potrawy, działające dobrze u jednego osobnika, u drugiego wywierają wpływ ujemny. Zawsze też należy

mieć na uwadze indywidualne właściwości organizmu, dzięki którym reaguje on inaczej, aniżeli moglibyśmy tego oczekiwać.

Wiadomą rzeczą jest np. to, że *poziomki* i *raki* mogą spowodować *wypryski* i *pokrzywkę*. Przykre takie objawy mogą być wywołane pewnem uczuleniem, jednakże w wielu wypadkach odgrywa rolę niedomoga żołądka lub kiszek, w których wskutek niedostatecznego przetrawienia wytwarzają się produkty rozpadu, wpływającego na organizm drażniaco lub trująco. To też w wielu wypadkach odpowiednim leczeniem żołądka i kiszek udaje się doprowadzić organizm do dobrego przetrawiania tych pokarmów, które przedtem działały trująco.

Jednym z lepszych sposobów zwalczania zbytniej fermentacji jest podawanie *węgla lipowego*. Poza tem należy unikać konserw, nadmiaru mięsa. Nadużywanie mięsa, alkoholu, pieprznych i słonych pokarmów prawie zawsze wywiera zły wpływ na cerę. Pożywienie powinno być mieszane, same bowiem pokarmy roślinne nie będą wystarczającymi, szczególnie w okresie rozwoju. Oczywiście nacisk należy położyć na spożywanie większej ilości jarzyn i owoców. Jednostajne potrawy nie są wskazane, a zawsze należy się liczyć z indywidualnymi potrzebami organizmu.

Kobieta, z wyjątkiem okresu ciąży, karmienia lub też miesiączkowania, mniej traci energii aniżeli mężczyzna, a więc iściślowo powinna jeść mniej, niżeli mężczyzna, szczególnie fizycznie pracujący. *Nadmierne odżywianie* powodować może *wagry* i *lojotokowe cierpienia skóry*. Przedewszystkiem należy unikać potraw ostrych i podniecających.

Muszę zwrócić przedewszystkiem uwagę rodziców na to, że przekarmianie dzieci daje rezultaty ujem-



Świeża cera jest najcenniejszą ozdobą młodej twarzyczki

ne. Bardzo często obstrukcja ma przyczynę właśnie w nieodpowiednim co do jakości, a także ilości, odżywianiu. Często spotykane u dzieci wysypki, pokrzywki są również spowodowane przekarmieniem.

U dzieci od lat najmłodszych należy zwracać uwagę na działalność żołądka i kiszek. Dzieci w wielu wypadkach przez lenistwo przetrzymują oddawanie stolca, i tem samem przyzwyczajają się do obstrukcji.

Stosowanie środków przeczyszczających wywiera ujemny wpływ, albowiem oducza ono żołądek i kiszkę od pracy normalnej. Lepiej spróbować masażu brzucha, nasiadówek w ostateczności elektroterapii.

Panie, cierpiące na obstrukcję, mogą próbować przed snem ciepłych kąpiel. Zabiegi takie mechanicznie pobudzają krwioobieg i tem samem wpływają na poprawę przemiany materii. Jednakże codzienne kąpiele należy stosować tylko po poradzie z lekarzem, albowiem przy osłabionym sercu lub też niedokrwistości nie są wskazane.

W następnej pogadance omówimy dalszy ciąg warunków, niezbędnych dalszy ciąg warunków, niezbędnych stanie.

Kobieta idzie

Jednym z koniecznych warunków podniesienia urody kobiecej jest scharmonizowanie ruchów. Kobieta idąca równym, lekkim, sprężystym krokiem podnosi wartość swojej urody w wielkim stopniu.

Jest rzeczą pocieszającą fakt, że pięknego chodu można się nauczyć.

Spróbujmy.

Zaczynamy od marszu w miejscu.

Należy stanąć przed lustrem, aby móc obserwować swoje ruchy. Spoglądamy krytycznie na swoją sylwetkę, jeśli jest pochylona do przodu, skrzywiona, czy przygarbiona, trzeba jej nadać dobrą linię.

Zaczynamy marsz w miejscu, podnosimy wysoko kolana i staramy się nie dotykać piętami podłogi — stajemy lekko, na palcach. Ćwiczenie to powinno być wykonane w wolnym tempie.

Na zakończenie należy wznieść nogę jaknajwyżej wprzód, nie zginając kolana, następnie przenieść ją w tył jaknajwyżej (nie pochylając się przytem ku przodowi) i postawić. To samo robimy z drugą nogą. Następnie powtarzamy to ćwiczenie w przyspieszonym tempie, szybkim ruchem nogi od przodu ku tyłowi i odwrotnie.

Następnie pamiętać, że przy wykonywaniu powyższych ćwiczeń uruchomione powinny być tylko nogi, przyczem ruchy ich powinny być harmonijne i rytmiczne.

KOMUNIKAT

Polskie Towarzystwo Higieniczne wspólnie z Instytutem Higieny Psychicznej w Warszawie organizuje cykl od-



Wiosenne słońce mabi na balkon.

czytów z zakresu Higieny Psychiczej i wychowania dziecka. Odczyty te będą się odbywać w małej sali Polskiego Towarzystwa Higienicznego przy ul. Karowej 31 w każdą sobotę od godz. 8 do 10 wieczorem, poczynając od soboty dnia 9 lutego.

Wykłady te będą uważane za zaczątek stałej instytucji tak zw. „Szkoły dla rodziców i wychowawców“, której brak daje się odczuwać oddawna. Żywotność zagadnień i praktyczne ujęcie odczytów powinno zainteresować zarówno rodziców i wychowawców, jak również nauczycielstwo, pielęgniarki i innych pracowników społecznych.

Bilet na poszczególny odczyt gr. 50.

Bilet dla nauczycieli, pielęgniarek, wychowawców gr. 50.

Nabywający bilety na 10 dowolnych odczytów otrzymują 50% zniżki.

Cykl odczytów z higieny psychicznej:

Dn. 9 II: 1. Znaczenie higieny psychicznej w wychowaniu.

2. Poznanie dziecka, jako podstawa wychowania.

Dn. 16 II: 3. Ideał wychowawczy.

4. Różnice indywidualne w usposobieniu i charakterze dziecka.

Dn. 23 II: 5. Rozwój psychofizyczny dziecka do lat 3-ch.

6. Rozwój psychofizyczny dziecka w wieku przedszkolnym.

Dn. 2 III: 7. Rozwój psychofizyczny dziecka w wieku szkolnym.

8. Rozwój psychofizyczny dziecka w okresie dojrzewania.

Dn. 9 III: 9. Rozwój uczuć społecznych, a uspołecznianie dziecka.

10. Poczucia moralne, ich rozwój i wychowanie u dziecka.

Dn. 16 III: 11. Rozwój i wychowanie płciowe dziecka.

12. Kształcenie uczuć.

Dn. 23 III: 15. Kara i nagroda jako czynnik wychowawczy.

14. Zabawy i zajęcia dziecięce jako czynnik wychowawczy.

Dn. 30 III: 15. Higiena pracy umysłowej u młodzieży.

16. O śnie u dzieci i młodzieży.

Dn. 6 IV: 17. Trudności wychowawcze, ich przyczyny, i środki zaradcze.

18. Typy nerwowości u dzieci i młodzieży.

Dn. 13 IV: 19. Gniew i upór u dzieci, ich przyczyny i środki zaradcze.

20. Kłamstwo dzieci i młodzieży, ich przyczyny i środki zaradcze.

Dn. 27 IV: 21. Kradzież dzieci i młodzieży, ich przyczyny i środki zaradcze.

22. Włóczęgostwo dzieci i młodzieży, jego przyczyny i środki zaradcze.

Dn. 4 V: 23. Lenistwo dzieci i młodzieży, jego przyczyny i środki zaradcze.

24. Onanizm dzieci i młodzieży, jego przyczyny i środki zaradcze.

Dn. 11 V: 25. Trudności skupienia uwagi dzieci i młodzieży, ich przyczyny i środki zaradcze.

26. Okrucieństwo dzieci i młodzieży, jego przyczyny i środki zaradcze.

Dn. 18 V: 27. Samobójstwo dzieci i młodzieży, jego przyczyny i środ. zaradcze.

28. Nieśmiałość i lękliwość dzieci i młodzieży.

Dn. 25 V: 29. Zaburzenia psychoruchowe dzieci i młodzieży.

30. Zaburzenia mowy i pisma.

Dn. 1 VI: 31. Zaburzenia w przyjmowaniu pokarmów.

32. Moczzenie.

Dn. 8 VI: 33. Alkoholizm.

34. Nerwice i psychozy okresu dojrzewania.

Dn. 15 VI: 35. Dziecko jedyne.

36. Dziecko histeryczne.

Dn. 22 VI: 37. Dziecko epileptyczne.

38. Dziecko umysłowo upośledzone i zaniedbane.

Dn. 6 VII: 39. Dziecko niewidome i głuchonieme.

Wydawnictwo

„ŻYCIE PRAKTYCZNE.“

POLEC A DOSKONAŁĄ KSIĄŻKĘ

p. t.

**„POTRAWY
z JARZYN“**

która zawiera 29 przepisów przyrządzania potraw z jarzyn.

Cena 1 zł. z przes. poczt 1 zł. 30 gr.

**Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“
Warszawa, Solec 87 i Świątokrzyska 17.**

Konto. P. K. O. 12.200.

Przegląd Prasy

„LES AMIS DE LA POLOGNE“.

W ostanich zeszytach miesięcznika „Les Amis de la Pologne“ pani Rosa Bailly, redaktorka kilku czasopism poświęconych sprawom Polski, zamieszcza wspomnienia ze swej podróży po Polesiu, odznaczające się szczerym sentymentem i głębokiem odczuciem przyrody regionalnej.

Pozatem „Les Amis de la Pologne“ zamieszcza szereg artykułów, zaznajamiających naszych przyjaciół we Francji z wszystkimi dziedzinami życia w Polsce. Z jej historią, kulturą, sztuką i sprawami ekonomicznymi.

ZAGADKI BUDŻETU DOMOWEGO.

W artykule p. t. „Żona zarabia — mąż gospodaruje“ zamieszczonym na łamach A. B. C., znajdujemy ciekawe spostrzeżenia o typowo kryzysowym budżecie rodziny, w której na utrzymanie domu pracuje żona. Mąż — bezrobotny schodzi do roli pomocnika.

W budżecie tym zwraca uwagę stosunkowo duża suma wydatków na rozrywki kulturalne i pisma — pozycja w wielu kryzysowych budżetach nie istniejąca.

Tabela budżetu domowego

krawczyni K. od 250 do 500 zł.

komorne	+	65 zł.
żywność	+	120 zł.
podatki i ubezpieczenia	+	15 zł.
światło i opał	+	40 zł.
tytuł	—	—
alkohol	—	—
gazety	+	5 zł.
kino i teatr	+	10 zł.
inne rozrywki	—	—
urlopy	—	—
szkoła dzieci	+	15 zł.
przejazdy (tramwaje)	—	—
ubranie	+	20 zł.
pranie	+	8 zł.
służba	—	—
higiena i zdrowie	—	—
długi	—	—
oszczędności	—	—
radio	+	3 zł.
panienka do pomocy	—	—
przy krawiecczyźnie	+	20 zł.

Trochę humoru

RÓŻNICA WZROSTU.

Premier francuski Flandin znany jest z olbrzymiego wzrostu (2 m. 5 cm.).

Pewnego razu po skończonym posiedzeniu parlamentu Briand usiłował w szatni złożyć kapelusz wiszący zbyt wysoko. W tym momencie zbliżył się Flandin i powiedział z uprzejmym uśmiechem:

— Pozwoli pan, że panu pomogę... Jestem większy od pana...

— Myli się pan — mruknął gniewnie Briand. — Jest pan tylko dłuższy!

ALMA MATER.

Wykłady filozofii prawa profesora Jarry na Uniwersytecie Warszawskim cieszą się zwykle wielką frekwencją.

W środę popielcową jednak w popularnym VI audytorjum zebrała się stosunkowo nieliczna gromada słuchaczy.

— Widzę moi panowie — powiedział profesor — że karnawał nie sprzyja pracy naukowej...

— Nie, panie profesorze — odparł jeden ze studentów — to grypa szaleje na prawie!

Z życia ekranu

Zaczynać wypada podobno od abecadła, czyli w tym wypadku od „Abc. miłości“, będącego właściwie abecadłem... filmu, choć nie radzę żadnemu filmowcowi uczyć się z takiego elementarza. Rezultat byłby opłakany. Nie wiem dlaczego reżyser Waszyński, który, ostatecznie — gdy chce — potrafi już płynnie czytać, bez jankania się i potykania (jako dowód niechaj służy choćby „Antek — policmajster“), tutaj znów wraca do mozolnego sylabizowania. Podstawą komedji filmowej jest humor i tempo. „Abc. miłości“ niema ani jednego ani drugiego. A raczej pierwszy jest, ale t. zw. „ciągniony za włosy“... Krukowskiego, bo nawet nie Dymyzy, który przeważnie jest — liryczny. Wogóle scenarzysta nie wie sam, jakim właściwie ma być jego bohater. Na początku — groteskowy, „prawdziwy“ Dymsza, profesor mimoplastyki, przekształca się nagle w sentymentalnego sklepikarza, marzącego o sławie. Dymsza radzi sobie i z tem, ale widać, że go to nie bawi. Nas — także nie. Dobrze, że sklepik został wkońcu zdemolowany. Szkoda tylko, że nie wcześniej, bo pół filmu, rozgrywającego się na tym terenie, to już zbyt dotkliwa nuda. Żeby choć jeden skrót, jeden „chwyt“ filmowy! Ale nie! Pokazuje się tu dokładnie wszystko, scena po scenie, jak np. niefortunny donżuan, zawędrowawszy do sklepiku za przystojną panią, musi kupić towaru za kilkaset złotych: kawa, herbata, cukier... „Nuda!“ — chciałoby się powiedzieć za Dymszą — „nuda!“.. A ta scena u dentysty? Skąd to wyrwane? Przecież to doskonale znamy z... innego filmu. A „szmonces“ z Lawińskim! Gdzież tu jest film? Scena w teatrze, względnie najlepsza (choć obce „wpływy“ widoczne jak na dłoni) daje nareszcie trochę kina. Mała Basia Wywerková jest, zdaje się, inteligentnym dzieckiem — może potrafiłaby „zagrać“, gdyby miała co. Ale płacze się biedactwo cały czas — niepotrzebnie po ekranie, właściwie „bez przydziału“, poto jedynie, aby w ostatnich scenach stać się „deus ex machina“ całej historii. Jediną postacią prawdzi-

wie zajmującą w tym filmie jest — pies. Brawo pies!

Drugi film polski „Antek — policmajster“ zrobiony jest składniej, ma dobre tempo i daje Dymszy większe pole do popisu, ale jest tu znów... „policmajster“. Cóż u licha! Czy jakiś czar padł na naszych filmiarzy, że nawet komedję muszą przenosić w czasy panowania u nas wszelkiego rodzaju „stupajek“? Czy dziś, w siedemnastym roku niepodległości, nie można znaleźć w naszym życiu odpowiedniego tematu do komedji i trzeba wzywać na pomoc aż „oberpolicmajstrów“? I nie tylko oberpolicmajstrów, gubernatorów, żandarmów, ale jeszcze i... Gogola, bo ten „Antek — policmajster“ to przecież tylko warjacje na temat „Revizora“. Scenarzysta chyba sam nie wierzył w to, że zakasuje Gogola, więc w jakim celu wogóle było podejmować ten temat? Żeby jeszcze raz pokazać to, czego mamy już po uszy — moskiewskie mundury, w coraz to innym oświetleniu — dramatycznym, sentymentalnym, groteskowym — do wyboru.

Reżyser Waszyński jest w kinematografji polskiej tem mniej więcej, czem Zarzycka w literaturze: tworzy łatwo, szybko, niechlujnie, ma gorących wielbieli wśród szerokich mas i niema — żadnych ambicji artystycznych. Filmy jego „robią kasę“ i pracują sumiennie nad utrwaleniem w widzach analfabetyzmu filmowego.

I właśnie ten „Antek — policmajster“ dostąpił zaszczytu figurowania między trzema reprezentacyjnymi filmami, wysłanymi na międzynarodowy festiwal kinematograficzny do Moskwy. Nie wiem, z kogo się składała komisja kwalifikacyjna i czem się kierowała w tym wyborze. Jeżeli chodziło o pokazanie carskich rządów w Polsce, to wystarczył chyba obraz najcharakterystyczniejszy „Młody las“. Ale pokazywanie naśladownictwa „Revizora“ napewno nikomu w Moskwie nie zaimponuje, a wyszydzanie caratu jest raczej tamtejszą „spécialité de la maison“, więc tego rekordu też się nie pobje. Powstała strona techniczna (montaż, operowanie obiektywem, zdjęcia), która też wobec filmów sowieckich jest — żadna. Więc?... Więc pocóż posyłać samowar do Tuły, kiedy w Tule robią lepsze samowary?

Zresztą, tamtejsi filmiarze nie lubią tych starych rekwizytów; zajmują ich raczej „nowi ludzie“, którzy przetwarzają się w retorcje obecnego reżimu z półdzikich „dzieci natury“ w świadomych obywateli. Film p. t. „Nowi ludzie“ (reż. Legoszyna) jest, do pewnego stopnia, nowym typem obrazu sowieckiego. Problem społeczny — przejście do stanu prymitywizmu do kultury — pokazany jest nie poprzez dzieje gromady, lecz jednostki; miłość i wogóle psychologia gra w tym filmie pewną rolę i wreszcie — bohaterami nie są „udarnicy“ z fabryk, warsztatów i t. p. lecz nadwołzańscy wieśniacy, mówiący, w chwilach uroczystych, niezrozumiałym dla nas językiem (zdaje się, że są to Buriaci).

Pierwsza połowa filmu, ta „dzika” właśnie, posiada wszystkie zalety rosyjskiej szkoły i jest, naprawdę, bardzo ładna: prześliczny krajobraz (doskonała fotografia), szeroko rozlana rzeka, po której płyną tratwy, las z ptaszkami i wiewiórkami, tęskne pieśni flisaków, ich prymitywne bytowanie i nieopanowane instynkty — miłość, zazdrość, strach — wszystko to spleta się w dobrze zmontowaną całość, pełną charakteru i poezji. Z chwilą jednak, gdy bohater dostaje się za kradzież (zresztą, nie popeł-



Dymsza i Wymerkówna w filmie „Abc miłości”.



Marta Feggerth w filmie „Dla ciebie śpię”.

nioną) do domu poprawczego i zaczyna korzystać ze wszystkich dobrodziejstw kultury (i... ustroju państwowego) za co będzie musiał zapłacić kolportowaniem jej wśród swych rodaków — film staje się pusty, akcja zamiera, powstaje tylko „dydaktyka”. Uczniowie konserwatorium, nie marzą, jak gdzieś indziej, o indywidualnej sławie, ale o tym, ażeby wrócić w rodzinne strony i szerzyć tam kult muzyki. (Gruzini np. chcą nauczyć słuchać Bacha nawet — górę Kazbek).

Film przeznaczony jest najwyraźniej dla obcoplemiennych obywateli Z.S.R., którym może bardzo zaimponować fakt, że ich rodak, który opuścił dom, obdarty i na bosaka — wraca z miasta, gdzie się uczył, w kołnierzyku i... okularach. Ale dziewcząt nie olśni chyba miejski strój Anuki? Choć kto wie, jakie te Burjatki mają gust! Perypetie miłosne i psychologiczne — równie naiwne, jak strona propagandowa, ale sądzę, że jedno i drugie dostosowane jest pewnie do poziomu tych widzów, dla jakich film jest przeznaczony. Autor i aktorka, grający parę „nowych ludzi”, bardzo dobrze, jak również i reszta wykonawców.

Kiepara w filmie „Dla ciebie śpię”.



Jeszcze jednym „nowym człowiekiem”, którego jednak cywilizacja zdążyła już połknąć i — wypluć, jest Josephina Backer. Choć sława jej już przebrzmiała, niejednego może jeszcze znieść możliwość zobaczenia — choćby na ekranie — osoby, za którą przez jakiś czas szalał Paryż, a za nim reszta „cywilizowanego” świata.

W filmie „Zuzu” — nie wyróżniającym się niczym, ani dodatnio ani ujemnie, z tysięcy podobnych — możemy podziwiać

egzotyczny wdzięk kobiety-zwierzątka, czyli stworzenia, które właściwie trudno jest wtłoczyć w ramy oceny. Jako diva kabaretowa, wystrojona i ucharakteryzowana, jest o wiele mniej ciekawa (w filmie, a więc przypuszczam, że też i „na codzień”) niż jako prosta, czarna dziewczyna, wyrosła w atmosferze wędrownego cyrku, reagująca na wszystko ruchem i — krzykiem, bez komplikacyj wewnętrznych przeżywań. Śpiew jej jest bardzo przyjemny, też raczej ptaszęcy niż ludzki, ale najlepszy jest taniec, z którego, niestety najciekawsze sceny zostały podobno zgilotynowane przez cenzurę. Został jedynie ów słynny „malpi” chód, którym Josephina olśniła świat.

Kiepura jest dziś jednym z najpopularniejszych artystów w Europie. Potrafił zdobyć sobie nie tylko międzynarodową wytworną publiczność, zapelniającą sale teatralne i koncertowe, ale zdobył także ulicę, t. zw. szarego człowieka. Przyczyniło się do tego niewątpliwie kino — najlepszy popularyzator. Ale trzeba przyznać, że żaden inny śpiewak nie ma tego szczęścia do scenarzystów i reżyserów, co Kiepura. W filmach tamtych (np. Józefa Schmidta czy Piccavera), poza śpiewem, niema absolutnie nic; tutaj jest zawsze dobra komedia filmowa, pełna życia, werwy, humoru.

„Dla ciebie śpiewam” (reż. Carmine Gollone) jest filmem o tyle gorszym od zeszłorocznego „Zdobycie cię muszę” (reż. Joe May), że w tamtym scenariuszu śpiew odgrywał rolę mniej popisową i był takim samym ogniwem akcji, jakim w innych filmach np. jest nieporozumienie małżeńskie lub katastrofa samochodowa; raz służył jako przynęta do odnalezienia tajemniczej nieznajomej, to znów jako klucz do otwarcia drzwi przymusowego aresztu. Tak samo świetnie i oryginalnie wpleciony był śpiew w akcję innego filmu Kiepury — „Pieśń nocy”. W „Dla ciebie śpiewam” śpiew spełnia raczej ową „naturalną” funkcję — jest popisem, mającym bohaterowi-śpiewakowi otworzyć drogę do kariery. Mimo to, nigdy nie jest bezsensowną wstawką, lecz zawsze najściślej wiąże się z akcją. Pomysły, nawet powtarzające się (śpiew na okręcie, śpiew w kasynie) scenarzysta umie urozmaicić nowymi szczegółami, a reżyser — nadać im odpowiedni rozmach.

To też najlepsze są sceny masowe, w których, między innymi, podziwiamy... bogactwo wytwórni, mogącej sobie pozwolić na to, ażeby setki statystów (pierwsza klasa na statku, kasyno, opera) dawały pełne złudzenie bogatego, wytwornego towarzystwa, tak to jest wszystko świetnie ubrane i — dobrane. Kiepura pod względem aktorskim jest coraz swobodniejszy i lepszy. Marta Eggerth nie wznosi się ponad przeciętność, ale też rola jej nawet tego nie wymaga. Wystarczy miła twarzyczka „standaryzowanej” blondynki i — śmieszny angielski akcent. Doskonały jest komik, grający rolę dyrektora.

Stef. H.

Józefina Backer
jako „Zuzu”



Bohaterka filmu
„Nowi ludzie”



Nasza mównica

Mężczyzna się skończył..

Takie ważne zdanie wypowiedziane było na ożywionym zebraniu z głęboką wiarą i tupetem przez popularną, współczesną literatkę i rzecznikę ruchu kobiecego.

Mężczyzna się skończył!

Po tej elektryzującej definicji rzuconej na zakończenie speech'u zapanowało przegnębiające milczenie, które odprężył dopiero rozlegający się z boku głos.

— Doprawdy, skończył się, powiadacie? Jaka szkoda! A z drugiej strony, jak to dobrze, że ja już nie mam w tej dziedzinie bezpośrednich zainteresowań, bo gdyby to stwierdzono za czasów mojej młodości, byłabym niepokieszona!

Tak mówiła dzielna niestrudzona działaczka, której nawet lata życia, bielące siwizną skronie, nie pozbawiły wrodzonego poczucia humoru.

Ten fakt mimowoli narzuca się pamięci z doskonałą wyrazistością: ten natrętniej może, że ostatnio na zagadnienie feminizmu nastawiła nasze umysły rewizjonistycznie ankietą ogłoszona przez „Bluszcz”.

Trudno oprzeć się tak bardzo emocjonującej polemice i ograniczyć się do roli obserwatora. To byłoby zgoła nie kobiece i stałoby się objawem może groźniejszym od sygnalizowanego „kryzysu feminizmu”. A więc trzeba ujawnić własne wątpliwości i nurtujące niepokoje. Słyszysz się z tych samych niemal feministycznych ośrodków dwie antytezy. Z tem sobie zawsze najtrudniej poradzić. Jedne przedstawicielki współczesnego ruchu kobiecego dzwonią na alarm w szczerem przerażeniu o dalsze losy tego ruchu, o jego rozwój. Inne stwierdzają śmiało i apodyktycznie, że mężczyzna się przeżył, wykończył. Wiele jeśli po mężczyźnie miejsce opustoszało, to musiała je siłą konieczności zająć kobieta. Bo życie nie toleruje pustki i zapelnia ją automatycznie, w imię równowagi całości.

A jeśli w tym samym momencie stwierdza się kryzys feminizmu, to znaczy, że nie było tego lepszego czynnika do zastąpienia gorszego, a więc tem samem mężczyzna się nie skończył! Co najwyżej wyciągnąć można z tych dwóch przesłanek smutny wniosek, że ogólny poziom ludzkości znacznie się ostatnio obniżył. A więc, gdy chodzi o supremację płci, to chyba wart Pac pałaca, a pałac Paca?

Warto się jednak pokusić o sprecyzowanie tych dwóch krańcowych zjawisk.

Feminizm jest ruchem, jest walką mającą na celu zdobycie dla kobiety praw człowieka. Ale nie wyłącznie de jure, tylko i de facto. I to wywalczyć, to zdobyć może sobie tylko kobieta sama, bo ten jej podbój w niczyim nie leży interesie, a więc znikąd nie może się ona spodziewać wspaniałomyślniej pomocy. Najmniej na uprawnieniach kobiety zależeć może oczywiście, mężczyźnie, który przecie zdobywa się na ustępstwa jednostkowe, zdobywcze zespołowe kobiet budzą w nim zawsze odruchowy sprzeciw.

I ten stan walki trwa, a nawet zaostża

się, dlatego nie można feminizmu uważać za objaw dogasający, bo on raczej nie znalazł dla siebie jeszcze właściwych dróg. A w fazie dzisiejszego przetwarzania przybiera nieraz formy śmieszne lub brutalne. Zwykle trudności towarzyszące powstawaniu nowych prądów i krystalizowaniu się nowych uświadomionych zagnała konieczności życiowych.

Feminizmu niema się czego wstydzić. Sprawa kobieca jest bezwątpienia sprawą ogólnoludzką ale w całokształcie zagadnień ogólnie życiowych można — i powinno się wydzielić jej wycinek rozwojowy, aby już z wypracowanymi zdobyczami przystępowała do ogólnoludzkiego dorobku. Chcąc mieć głos w sprawach życia, trzeba być obecnym. A będąc obecnym i zabierając głos, trzeba być do tego doskonale przygotowanym i wiedzieć, czego się domagać.

W polemice padło znamienne pytanie p. Jastrzębskiej, dla czego kobiety tak uporczywie trzymają się tego zniechęcającego określenia „feminizmu”, którym z taką upiorną radością godzą w nas mężczyźni?

„Były przecież — pisze p. Jastrzębska — czasy ich absolutnego panowania, czy wtedy nazywali się maskulinistami?”. Z całą pewnością — nie. Ale to wyjaśnia nam znakomicie właśnie ówczesna bierność kobiet. Hegemonja mężczyzn nie budziła w kobietach najmniejszego sprzeciwu, była raczej uznana za wolę Bożą i naturalny porządek rzeczy. Maskulinizm nie miał sprzyjających warunków do ujawnienia się.

Jest jeszcze jeden błąd, który popełniamy przy ocenie współczesnego feminizmu. Mierzmy go na miarę wartości leaderów głośniejszych i popularnych, a których, dzięki Bogu, jest ściśle ograniczony krąg i to jak się mówi — gatunku, na wymarcu.

Te, które nadchodzą, a które jeszcze nie doszły do głosu, są zgoła innego pokroju. To są feministki z nawykowych potrzeb swej umysłowości i psychiki — bo innemu być nie potrafią. To są feministki — machinalnie. Gdy tymczasem ich poprzedniczki były feministkami formalistycznymi, z całą nagromadzoną jaskrawością akcesoriów zewnętrznych. I ta zresztą zupełnie naturalna ułomność pionierki feminizmu, pokutująca w niektórych po dziś dzień, stała się dla nich najdotkliwszym cierniem. Wciąż też one dziś z przerażeniem, że młodzież współczesna zarówno męska, jak i żeńska jest antyfeministyczna.

Tak nie jest w istocie. Młodzież odbiega co prawda od pierwowzoru typu feministek pokutujących w wyobrażeniach zmierzających pionierki. Ale młodzież żeńska w szczególności z radością i brawurą idzie w zapasy z życiem i śmiało i trzeźwo patrzy na czekający ją trud. I nie ogląda się za czemś, lub za kimś, na kimby się mogła wesprzeć. A tego nie dałoby się odgrzebać we wspomnieniach dostojnych leaderów, we wczesnej ich młodości. Nie wszystkie zaczęły wojnę, oparte o silne podstawy materialne swych rodzin, wpojętych korzeniami w zasobną epokę pozytywizmu.

Można więc śmiało rzucić twierdzenie, że

feminizm się przekształca, definiuje i... nadchodzi spokojny i dojrzały, by zająć swe miejsce i odegrać właściwą, wyznaczoną sobie rolę w ogólnym procesie rozwojowym kulturalnego życia ludzkości. Jeśli nawet linia rozwojowa samego feminizmu jest krzywa, jest łamana, to chwilowych upadków nie bierzmy za kres — bo pa miętajmy, że ruch ten jest młody.

A mężczyzna współczesny?

Mężczyzna współczesny jest przede wszystkim nieszczęśliwy. I dlatego staje się tak podatnym materiałem do wszelkiego rodzaju upadku. Warunki jego życia są niemiennie ciężkie od warunków kobiety. Tylko, że ona, dźwigając na sobie może nawet nadmiar ciężarów materialnych, moralnych i fizycznych obowiązków, widzi przed sobą nowe horyzonty. Do jej świadomości docierają nowe prawdy, nowe wymiary, które zaczyna wchłaniać i pojmować. Kobieta bezsprzecznie weszła w nową epokę rozwojową, świat stanął przed nią otworem. I te nowe możliwości, stały się dla niej niewygasającym źródłem energii — do przetwarzania. A mężczyzna, który przyzwyczajony był do nieograniczonego zasięgu, został nagle i obcesowo zepchnięty poza nawias życia.

Możność trwania z dnia na dzień podjęła mu w pierwszej linii wojna, a później z konieczności zmusił go do tego rozszalały kryzys koniunkturalny i w ślad za nim „odkryty” kryzys strukturalny. Mężczyzna przestał patrzeć w przyszłość — bo nie miał sił. A nie myślał, że przez odcięcie się od przyszłości, sam siebie zadłżył śmiertelnie, bo sam ocenił siebie jako „człowieka niepotrzebnego”.

Czy jednak upadek współczesnego mężczyzny pasorzytującego na własnej rodzinie, zabijającego w sobie nieraz świadomie wolę, godność męską, poczucie odpowiedzialności; drapieżnie i ślepo zwalczającego kobietę (jako jedyną „przyczynę (!)” swego upadku) schlebającego zato bezmyślnie własnym namietnościami i nałogom — czyż ten nawet stwierdzony upadek upoważnia nas do wypowiedzenia z przekonaniem definicji, że mężczyzna się skończył? Stanowczo — nie. To mógłby o sobie powiedzieć sam człowiek, któryby zrezygnował z możliwości nawrotu, ale nigdy ktoś za niego.

Są dziś odosobnieni co prawda socjologowie, którzy pozwalają sobie rzucić śmiałą prognozę, że nadchodzi w dziejach ludzkości okres chwilowego przesilenia się pierwiastków męskich na rzecz kobiecych. A więc, czy świt matryarchatu? Na uspokojenie twierdzą, że to będzie okres krótki, przejściowy, niezbędny, jakby tylko dla równoważnego odchylenia od długotrwałej epoki patryarchalnego ustroju.

A potem zapanuje współczesny skoordynowany współistnienia, dojrzałych i szarmonizowanych istnień ludzkich.

Oby tylko w okresie przewidywanego patryarchatu kobiety nie zechciały powtórzyć wszystkich błędów ustrojowych zapożyczonych z epoki przeżytego, rozpływającego się w gruzy patryarchatu, bo wtedy szczęśliwa wizja błogostanu współżycia byłaby odsunięta daleko w przyszłość.

Marja Ankierniczowa

Kobieta w świecie i w domu

Z DZIAŁALNOŚCI MIĘDZYNARODOWEGO ZJEDNOCZENIA KOBIET PRACUJĄCYCH ZAWODOWO.
MIĘDZYNARODOWY WIECZÓR KOBIET.

27 lutego w ośrodkach Międzynarodowego zjednoczenia kobiet pracujących zawodowo, posiadającego swe sekcje we wszystkich państwach Europy i St. Zjednoczonych, odbył się wieczór dyskusyjny, na którym omawiane były zagadnienia kobiece o charakterze międzynarodowym.

AUSTRIA

W Austrii dr. Elisa Hoffmann krytyk sztuki i znana działaczka M.Z.K.P.Z. zorganizowała jesienią roku ubiegłego szereg konferencji, związanych z wizytacją pracowni i wytwórni Wiednia w celu zaznajomienia szerszej publiczności z warunkami pracy w Austrii.

11 grudnia w lokalu jednego z wielkich magazynów Wiednia, pani Miklas, żona prezydenta Austrii, dokonała otwarcia wystawy prac członkiń M.Z.K.P.Z. w Austrii.

8 stycznia M.Z.K.P.Z. zorganizowało wielki meeting, na którym pani Karolina Haslet prezeska towarzystwa elektrotechników — kobiet i jednocześnie prezeska towarzystwa inżynierów — kobiet wygłosiła referat p. t. „Gospodyni angielska i elektryczność”.

W przygotowaniu jest konferencja, która będzie miała na celu dyskusję na tematy aktualne jak: Ekonomia narodowa i kobiety, „Zawód i wykształcenie”, „Rodzina i zawód” i t. p.

FRANCJA

We Francji nowym punktem programu M.Z.K.P.Z. jest zorganizowanie poradni, w której członkinie M.Z.K.P.Z. wyspecjalizowane w pewnych dziedzinach pracy zawodowej udzielają bezpłatnie porad członkiniom M.Z.K.P.Z. Poza tym członkinie M.Z.K.P.Z. mają możliwość nauczania się stenografii również dzięki bezinteresowności koleżanek. Zastosowanie tej inowacji rozwinęło poczucie koleżeństwa i przysporzyło organizacji wiele nowych członkiń.

ITALIA

We Włoszech M.Z.K.P.Z. zajęło się organizacją turystyki, pracując nad wszelkiego rodzaju ułatwieniami nie tylko dla członkiń M.Z.K.P.Z. ale wogóle dla cudzoziemców zwiedzających Italię.

Pozatem sekcja włoska M.Z.K.P.Z. wyznaczyła komisję doradcą radjofonji,

która ma na celu przygotowanie programów radiowych przez członkinie M.Z.K.P.Z.

SZWECJA

Sekcja M.Z.K.P.Z. w Szwecji zajęła się publikacją książki prof. Myrdal i jego żony „Kryzys zagadnień populacyjnych”. Książka ta wywołała żywą dyskusję w prasie szwedzkiej.

Między doniosłymi zagadnieniami zawartymi w omawianej książce znajdujemy projekt wprowadzenia systemu gospodarstwa kolektywnego umożliwiającego kobietom pracującym zawodowo, wychodzenie z domu i posiadanie dzieci bez narażenia się na utratę pracy.

KANADA

Federacja kanadyjska M.Z.K.P.Z. zwróciła się do premiera w celu zaprotestowania przeciw zwalnianiu kobiet zamężnych z pracy zawodowej wobec redukcji nauczycielek zamężnych w mieście Vancouver.

Sekcja M. Z. K. P. Z. przygotowuje kampanję przeciw imatrykulacji zamężnych na imię męża w czasie wyborów.

BELGIA

21 grudnia odbył się w Brukseli kongres kobiet belgijskich, w celu protestu przeciwko nowej ustawie ograniczającej warunki pracy kobiet. Na kongresie tym zebrały się wszystkie organizacje kobiece ażeby bronić wywalzonego z trudem prawa do pracy zawodowej.

ORGANIZACJE KOBIECE WĘGIER I POLSKI CHCĄ URZĄDZIĆ WZAJEMNIE WYSTAWY SZTUKI LUDOWEJ.

Grunt dla stosunków wymiany kulturalnej między Polską a Węgrami jest właściwie oddawna przygotowany, brak jednak okoliczności, które pozwoliłyby zamienić sporadyczne, a gorące manifestacje na nieprzerwaną, celową akcję. Za mało znają się wzajemnie szerokie rzesze społeczeństwa obu narodów, zbyt słaby jest ruch turystyczny z Węgier do Polski i naodwrot, i t. d.

W dążeniu do bardziej bezpośrednich stosunków polsko-węgierskich z ramienia węgierskiej filii międzynarodowej organizacji APA (All Peoples Association) przybył do Warszawy wiceprezes tego towarzystwa, dr. Bela Poka-Pivny, b. radca węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych, który wszczął pewną akcję wśród polskich organizacji społecznych, zajmujących się zbliżeniem międzynarodowym.

P. Dr. Poka-Pivny przeprowadził szereg rozmów z przedstawicielami i przed-

stawicielkami polskich towarzystw kulturalnych. Wśród projektów poruszono myśl urządzenia w najbliższym czasie wystawy polskiej sztuki ludowej w Budapeszcie.

Tnicjatywę dała węgierska Rada Narodowa Kobiet pod wpływem odczytów o Polsce i polskiej sztuce ludowej, wygłoszonych przez p. Daimlową, Węgierkę z pochodzenia, zamężną w Polsce. Węgrzy proponują nader dogodne warunki dla wystawy polskiej, przeznaczając na ten cel lokal Klubu Międzynarodowego w Budapeszcie.

Nie da się jednak urządzić tej wystawy w tak bliskim terminie, jak tego życzą sobie organizacje węgierskie. W tej chwili mamy kilka wystaw naszej sztuki ludowej zagranicą, (w Monachjum, Hamburgu, Brukseli) wobec czego postanowiono odłożyć wystawę w Budapeszcie do sierpnia. Jest to miesiąc bardzo sprzyjający, wybitnie „turystyczny” w Budapeszcie (tydzień św. Stefana i inne atrakcje).

Zorganizowaniem wystawy sztuki ludowej mają się zająć instytucje takie, jak ARW, tow. Artystycznego Rękodziela Wsi, łącznie z Tow. Popierania Przemysłu Ludowego (Tamka) i Polskie Zjednoczenie Kobiet Zawodowo pracujących. Być może, że do organizacji przystąpią jeszcze inne instytucje.

Jak twierdzi dr. Poka-Pivny, dla wystawy polskiej istnieją jak najlepsze warunki materialne i moralne na Węgrzech i można spodziewać się wielkiego powodzenia polskiej sztuki ludowej. Artystyczne wyroby, zwłaszcza z materiałów lnianych, hafty i rzeźby w drzewie, w formie drobnych i niedroгих pamiątek, które mogłyby się znaleźć w każdym węgierskim domu, mogą liczyć na szeroki zbył.

Wobec odłożenia wystawy polskiej w Budapeszcie, powstał projekt, by dać obecnie pierwszeństwo wystawie węgierskiej sztuki ludowej w Warszawie.

Myśl urządzenia takich wzajemnych wystaw polskiej oraz węgierskiej sztuki ludowej w obu stolicach jest niewątpliwie doskonałą platformą zbliżenia międzynarodowego w znaczeniu poznania szerokich rzesz ludności i ich twórczości w obu krajach. Wystawy powinny dojść do skutku, należy je zrobić ze względów propagandowych.

ŚMIERĆ „BUDOWNICZKI”.

Alicje Durkin Walsh, znana jako jedyna nowojorska „kobieta-budowniczy”, zmarła w 58 roku życia. Wśród budynków, wzniesionych przez zmarłą, znajduje się wiele szkół publicznych, klasztor, żłobek dla niemowląt, szpital i t. d. Koszt budynków, wzniesionych przez Alicję Walsh w ciągu ostatnich czterech lat, wynosił przeszło 2.000.000 dolarów.

Świat kobiety



TLUSTY CZWARTEK W PARYŻU.

Starym zwyczajem francuskim, poszczególne dzielnice miasta wybierają swoje królowe. Zdjęcie nasze przedstawia królową „Gros Caillou” na spacerze w swojej i sąsiednich dzielnicach. Przejażdżce tej towarzyszy wielka radość rozbawionej ludności.

Z UROCZYSTOŚCI NA UNIWERSYTECIE Ś.-GO ANDRZEJA (SZKOCJA).

W sztuce scenicznej „Kate Kennedy”, odegranej przez studentów I-go roku St. Andrew's university role kobiece obsadzone były przez młodzież męską. Oto jedna ze scen dramatu, w której przedstawiona jest tragiczna królowa Szkotów, Marja Stuart.

Na drugim zdjęciu mamy również jedną ze scen dramatu „Kate Kennedy” odegraną przez studentów St. Andrew's university. Kate przybywa do miasta w towarzystwie swojego stryja biskupa Kennedy.

w ilustracji



POMOC DLA NAJBIEDNIEJSZYCH.

Uczennice szkół belgijskich poświęcają codziennie jedną godzinę na szycie odzieży dla najuboższych. Odzież tę rozdaje komitet zorganizowany w tym celu przez królową belgijską Astrid. Na zdjęciu: dziewczęta belgijskie robiące na drutach ciepłe ubrania dla dzieci.



Z PRACY KOBIET W Z. S. R. R.

Turkiestanka, Ak. Nabat Chakin, która została nagrodzona za artystyczne wykonanie dywanów.

SUKNIE Z LIŚCI TYTUNIOWYCH.

Oto dziewczęta z Hawany, które zrobiły sobie stroje z liści tytoniowych.



ŚCIECIE ZAMIAST ROZSTRZELANIA.

W Berlinie zostały skazane na śmierć Anita von Falkenkayn i Renata von Natzmer za zdradę tajemnic wojskowych.

Obydwie kobiety zostały ścięte toporem, ponieważ sąd uznał je za niezgodne rozstrzelania przez pluton egzekucyjny.

ZAWODY FLORETOWE PAŃ.

W ramach ogólnopolskich zawodów szermierczych o Mistrzostwo Warszawy odbyły się dn. 1.III.35 w sali Ośrodka W. F. przy Al. Ujazdowskiej zawody floretowe pań.

Na planszy stanęły — rzecz rzadka — wszystkie zgłoszone zawodniczki, w liczbie 11-tu. Brakło p. Roweckiej, p. Połomskiej i p. Zakrzewskiej, natomiast stanęła znowu po dłuższej przerwie p. Krokowska.

Niestety wskutek nieprzychylnego zbiegu okoliczności większość zawodniczek była w gorszej, niż zwykle, kondycji fizycznej, przez przepracowanie, przemęczenie, niedawno przebyte choroby. Odbiło się to na poziomie technicznym walk, który był słabszy niż w innych zawodach ostatnich czasów, ale okoliczność ta, wymagając od pań większego wysiłku fizycznego i myślowego — gdy słabość techniczną trzeba było kompensować taktyką — dała może uczestniczkom więcej korzyści treningowych, niż zawody rozegrane w warunkach normalnych.

W eliminacjach odpadły trzy panie, z których p. Hercokowa, stającą na plan pierwszy po raz pierwszy, odznaczała się poprawną postawą i inteligentnym sposobem walki.

Mistrzostwo Warszawy oraz puchar przechodni, ufundowany przez organizatorów, zdobyła p. Stanoszkówna (1-szy śląski Kl. Szerm., Katowice) po dodatkowej walce z p. Laskowską (Azs W-wa). 3-cie miejsce p. Duchówna (Polonia), 4-te p. Krokowska (Lwowski Kl. szerm.), 5-te dr Serinni, 6-te p. Goryńska, 7-me p. Ryszfeldówna (Polonia), 8-me p. Szustrówna (Azs Kraków).

Szkoda, że sportem tak zdrowym, estetycznym, i dla kobiet odpowiednim tak mało kobiety w Polsce się interesują, że nawet wśród publiczności jest ich rażąco mało. W Anglii szermierka jest jednym z najmodniejszych sportów kobiecych i napewno nieprędko ta moda przemienie, bo kto raz przeszedł nudną szkołę początkową i zakosztował przyjemności walki, niełatwo ją porzuci, tembardziej, że szermierkę można z powodzeniem uprawiać do późnego wieku.

M. W.

Poznajemy się wzajemnie za pośrednictwem radja

Ubiegły rok pod względem wymiany programów radiowych między Polską a zagranicą należał do bardzo udanych. Nie tylko wzięliśmy poważną ilość audycji wysokowartościowych pod względem artystycznym z radjofonii obcych, ale — co

ważniejsze ze stanowiska propagandowego — daliśmy obcym słuchaczom szereg reprezentacyjnych audycji własnych. Była to w prawdziwym tego słowa znaczeniu wymiana, gdyż Polskie Radjo wzięło z zagranicy zaledwie 4 audycje więcej niż z granicy od nas.

Na pierwszy plan wysuwają się tutaj warszawskie koncerty chopinowskie, które dzięki radjo stały się znakomitą propagandą polskiej muzyki zagranicą. Największą ilość koncertów Chopina transmitowały z Warszawy radiostacje niemieckie, potem idzie Francja, Anglja, Włochy i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Poza koncertami chopinowskimi nasze koncerty symfoniczne transmitowane były do Stockholmu, do Belgradu, nasza muzyka ludowa, która wywołuje tyle zainteresowania poza granicami Polski, wielokrotnie była transmitowana do Berlina, Wrocławia, Hilversum, Stockholmu, i do całego szeregu mniejszych stacyj europejskich. Ameryka Północna interesowała się transmisjami nabożeństwa z Częstochowy, przylotem braci Adamowiczów, uroczystościami ku czci Pułaskiego, audycjami dla Polaków U. S. A., oraz religijną muzyką żydowską. Zaznaczyć należy, że audycje transmitowane z Polski do Ameryki rozpowszechniane są w Stanach Zjednoczonych przez prawie 190 mniejszych lub większych rozgłośni.

W dniach wielkiej powodzi w Polsce Polskie Radjo nadało dla rozgłośni angielskich specjalny reportaż, który wywołał wśród słuchaczy angielskich nie tylko zainteresowanie, ale objawy współczucia. Z innych wydarzeń, które za pośrednictwem Polskiego Radja przedostały się do programów radiostacji zagranicznych, wymienić należy konkursy hippiczne w Warszawie, mecz piłkarski Polska — Niemcy, Challenge i mecz bokserski Polska — Niemcy.

Gdy we Francji obchodzono rocznicę Lafayeta, Polskie Radjo zorganizowało specjalną audycję, która nadana była na rozgłośnie francuskie.

Te audycje, zacieśniły węzły przyjaźni między Polską, a innymi krajami w sposób może bardziej bezpośredni, niż jakakolwiek inna forma propagandy. Ułatwiły one nie tylko poznanie geniusza ducha polskiego objawiającego się w muzyce, ale również pozwoliły brać udział setkom tysięcy słuchaczy obcych w niektórych wydarzeniach naszego życia społecznego. Przez poznanie niedaleka droga już do zrozumienia, a co ważniejsze, do życzliwości.

Od audycji, które Polskie Radjo nadało do rozgłośni zagranicznych, bardziej utkwiły w pamięci słuchaczy te, które Polskie Radjo transmitowało od obcych. Na pierwszy plan wysuwają się tu transmisje oper włoskich, ze słynnego teatru la Scala w Medjolanie oraz z innych scen operowych we Włoszech, jak z Rzymu i Turynu. W ubiegłym roku Polskie Radjo dało swym słuchaczom 13 oper w wykonaniu włoskich artystów, oraz 2 koncerty. W okresie letnim usłyszeliśmy transmisje z festiwali muzycznych w Salzburgu i Beyreuth, koncertów z Pragi Czeskiej, z Brukseli, z Berlina, z Belgradu, z Budapesztu i z Paryża, muzyki ludowej ze Szwajcarii i Niemiec, muzyki jazzowej z Anglii, oraz braliśmy udział w tak doniosłych wydarzeniach, jak pogrzeb jugosłowiańskiego króla Aleksandra I i Poincarego. Ciekawostką swego rodzaju, która wywołała zresztą miłą oddźwięk wśród słuchaczy, była transmisja uroczystości ślubnych ks. Kentu w Londynie, a fragment opuszczenia na morze statku „Pilsudski“ dał sposobność słuchaczom przeżyć wzniosłą chwilę narastania naszej potęgi na morzu.

Wymiana programów z rozgłośniami europejskimi rozwija się w dalszym ciągu. Słuchacze domagają się jej i cenią, zwłaszcza ci, którzy posiadają odbiorniki radiowe nie mogące chwycić obcych stacyj. Dla tych — a jest ich w Polsce dość dużo — każda taka transmisja, to bezpłatna wycieczka w świat szeroki po najcenniejsze wrażenia: po wrażenia artystyczne.



Znana artystka operowa Maryla Karwowska po olbrzymich sukcesach, jakie odniosła w Ameryce, wystąpiła kilkakrotnie w Polskim Radjo.

Ogrodnictwo i hodowla

KALAFJORY

Mieszkańcy Warszawy mają pod dostatkiem tej jarzyny i po takiej cenie, że w amatorskim ogródku absolutnie nie opłacałoby się jej hodować. Mieszkańcy jednak małych, prowincjonalnych miasteczek jadają kalafjory, gdy przyjadą do Warszawy, lub muszą się zadawałniać małąkimi, ciemnymi różami, za które, notabene, płacić muszą bajeczne sumy, jak za jakiś nadzwyczajny rarytas. Dla tych właśnie kreślę tu kilka ogólnych uwag o hodowli tej rośliny.

Nawet w małym ogródeczku może się dla niej znaleźć miejsce. Nie zabiera go kalafjor nawet zbyt dużo, bo wspaniale daje się kombinować z innymi roślinami. Zależnie od pory sadzenia, można przedtem uprawiać na tym samym miejscu szpinak, zasiany na zimę, rzodkiewkę, sałatę, wczesną marchewkę. Jajo poplon po wczesnych odmianach kalafjorów, szpinak, rzepka, rzodkiewka, koperek i t. d.

Międzyplony mają przy kalafjorach również duże zastosowanie, szczególnie, jeśli chodzi o późne odmiany, które początkowo ziemi nie okrywają, a tem samem niedostatecznie ją wyżywiają. Między odmiany wczesne, tak przy uprawie wczesnej, jak i jesiennej, sadzimy kalarepkę, rzodkiewkę, selery, ogórki. Praktycznie jest uprawiać kalafjory wspólnie z fasolą: 2 rzędy fasoli, a jeden rząd kalafjorów.

Ze wszystkimi temi roślinami, które wymieniałam, kalafjor bytuje doskonale i jedna roślina nie wpływa na rozrost drugiej. Oczywiście, przy tak intensywnym wyzyskaniu ziemi uprawa musi być staranna, a nawożenie bogate.

Naogół kalafjor to roślina dosyć trudna — w tem znaczeniu, że posiada ściśle określone wymagania co do klimatu, gleby, nawożenia i położenia. Od tych wymagań nigdy nie ustępuje i z zasady się nie udaje, jeśli mu coś nie odpowiada. Na plus jego znów trzeba zapisać, że nie kaprysi nigdy, jeśli mu tylko dostarczymy tego, czego potrzebuje, możemy liczyć na bogaty zbiór ze stuprocentową prawie pewnością. Kalafjory wymagają wilgotnego powietrza i wilgotnej gleby. To też podlewania nie można nigdy zaniedbywać.

Ziemi potrzebuje żyznej i pulchnej; najlepiej odpowiadają mu lekkie glinki, zasobne w próchnicę. Ciężkie iły są mniej odpowiednie;

trzeba je poprzednio nawieźć piaskiem, a potem bogato wynawozić. Ziemiom piaszczystym dodajemy trochę gliny; dajemy kompostu i dużą dawkę wilgotnego, dobrze przetrawionego obornika. Widać z tego, że na małym kawałku każdą ziemię można tak doprawić, że będzie odpowiednia.

Kalafjor należy do rodziny kapust. Jest to jadalna róża, bo nie innego, jak tylko zniekształcony kwiatostan, w którym kwiat i jego ogonek zamieniły się w jedną serowatą masę.

Uprawę kalafjorów można rozłożyć tak, aby je mieć prawie przez cały rok. Oczywiście wtedy trzeba część uprawiać w inspekcji. Odmian kalafjorów jest wiele i każdy rok przynosi nowe. Uprawiając je tylko w gruncie, można je mieć od późnej wiosny do środka zimy.

Sama uprawa kalafjorów prawie się nie różni od uprawy kapusty. Wyszadza się krepie, zielone i dobrze wykształcone fląnce na świeżo skopaną, dobrze nawiezioną grządkę. Odległości, zależnie od odmiany od 50 × 50 cm. do 80 × 80 cm. Podlewać należy prawie codziennie; najlepiej po zachodzie słońca. W czasie wegetacji pilnie baczmy, aby grządka była absolutnie wolna od chwastów i ziemia pulchna. Okopuje się je tak samo, jak kapustę. Zabieg ten należy powtórzyć dwa do trzech razy, zaprzestając go zupełnie, gdy się zaczynają tworzyć różę.

Aby otrzymać różę ściśle i zupełnie białą, trzeba je chronić od słońca i światła. W tym celu stosuje się nadłamywanie najbliższych róży liści, któremi się ją okrywa.

Do zbioru przystępujemy, gdy róża ma przynajmniej 12 cm. średnicy. Przy najwcześniejszych odmianach nie należy zbyt długo zwlekać ze zbiorem, bo łatwo wyrastają. Kalafjory zaś jesienne trzeba zebrać przed mrozami. Jeśli różę są małe, wykopujemy je z korzeniami i dołujemy w piwnicy, lub inspekcji.

Odmiany kalafjorów dzielimy na trzy zasadnicze grupy: w zależności od pory plonowania: Wczesne, letnie i późno-jesienne.

Do grupy pierwszej należą:

1) *Sześciotygodniowe*, krótkolistne, o białych ściśłych różach;

2) *Erfurckie karłowe* — odmiana bardzo w Polsce rozpowszechniona; daje białe ściśle różę, dochodzące do 30 cm. średnicy;

3) *Śnieżki* — wspaniała odmiana inspektowa. Odznaczają się niskim

wzrostem i małym liściem. Różę dają niewielkie, ale białe i bardzo ściśle.

Wszystkie te trzy odmiany dają jarzynę na stół od połowy maja do czerwca. Sieje się rozsądę w lutym w inspekcji, a w końcu kwietnia wysadza się do gruntu.

Zamierzając uprawiać w inspekcji, sieje się w lutym i rozsadza w końcu marca.

Z pośród odmian średniej pory, t. zw. letnich, wyróżniają się następujące:

1) *Duńskie* — ulubiona odmiana badylarzy podwarszawskich. Uchodzą za najodpowiedniejszą odmianę gruntową dla naszego klimatu. Wzrost mają bujny i duże różę.

2) *Erfurckie duże* mało ustępują poprzednim, a zadawałniają się gorszą ziemią. Dają różę o średnicy do 35 cm.

3) *Algierskie*, gruntowe, o wielkich ściśłych, śnieżno białych różach: odmiana wytrzymała na suszę, skutkiem tego nadają się do uprawy na większych obszarach, gdzie podlewanie nie byłoby możliwe.

Odmiany te plonują od czerwca do sierpnia. Nasiona wysiewa się w marcu w zimnym inspekcji, lub w początku kwietnia, na słonecznym rozsadniaku. Od połowy maja wysadza się je na miejsca stałe.

Odmiany późne:

1) *Frankfurckie*, olbrzymie, zwane także włoskimi, albo bocianami. Znakomita odmiana jesienno-gruntowa. Dają olbrzymie białe różę. największe ze wszystkich. Rosną wysoko do 80 cm. i posiadają olbrzymie liście.

2) „*Non plus ultra*” — włoska odmiana, dająca ściśle różę. Znakomita na porę przejściową.

3) *Harlemskie*, olbrzymie późne, dają okazałe różę trwałe, które się wyśmienicie nadają do wszelkich konserw.

Kalafjory tych odmian plonują od sierpnia do mrozów i dłużej. Rozsadę siejemy w kwietniu, maju na rozsadniaku, lub też w opróżnionych skrzyniach inspektowych. Flancujemy w grunt w końcu czerwca.

JAJA ROZPŁODOWE

Każdy hodowca zawsze powinien pamiętać o zasadzie:

— Jaka mać taka nać!

Nieśność, zdrowie i ogólna użyteczność są cechami dziedzicznymi. Dlatego też jaja rozplodowe wolno używać tylko pochodzące od sztuk, które pod względem ho-

dowlanym są bez zarzutu. Niestety, na fakt ten, w przeciętnym gospodarstwie drobnym, zwraca się zbyt małą uwagę. Zapominając aż nazbyt często, że dziedziczność u kur jest równie wybitną jak u wszystkich zwierząt. Pod żadnym pozorem nie wolno tu używać jaj od kur lichy się niosących, słabowitych, źle zbudowanych i t. p.

Pamiętać również trzeba, że potomstwo dziedziczy cechy obojga rodziców. Trzeba więc i na koguta zwrócić baczną uwagę. Po dobrym kogucie i źle kurze można zawsze prędzej liczyć na jakieś takie potomstwo, niż w wypadku odwrotnym. Aby uniknąć niemiliwych niespodzianek, podkładamy kurze tylko takie jaja, które są napewno zapłodnione. Ma to miejsce wtedy, gdy na jednego koguta przypada nie więcej, niż 10 kur.

Wielkiej staranności wymaga również selekcja samych jaj. Muszą one być duże, kształtne i czyste. Doświadczenie bowiem uczy, iż pisklęta lęgące się z takich jaj są zawsze silniejsze. Wielkie jaja, o dwóch żółtkach zupełnie się do tego celu nie nadają. Wylęgające się bowiem z nich bliźnięta są niezdolne do życia i giną w zarodku, rodzą się szlaki nienormalne.

Brudne jaja są hańbą hodowcy, ale jeśli się już taka rzecz zdarzy, to trzeba je natychmiast obmyć w letniej wodzie, strzegąc przed zbyt nim wstrząsem.

Jaja, których skorupka jest nadbita, lub zgnieciona, są wogóle niezdolne na rozplodowe.

Wyjątkowo można użyć jajko pęknięte, oczywiście tylko wtedy, o ile błonka, znajdująca się pod skorupką, jest cała. Pęknięcie trzeba ostrożnie zakleić cienką bibułką. Jaj pękniętych w miejscu, gdzie pisklę zaczyna dziobać, lepiej nie używać.

Jeśli chodzi o większą hodowlę, to należy się zaopatrzyć w specjalną lampę, przy pomocy której łatwo skontrolować czy jajko jest zapłodnione. W braku lampy, łatwo się o tem przekonać, przeglądając pod słońce jajka, które były pod kurą 4—5 dni. Jaja niezapłodnione będą zupełnie czyste — zapłodnione będą miały czarny punkcik w środku.

Najlepiej używać do wysiadywania jaj od kur starszych. Jaja młodych mają zwykle cieńsze skorupki, które kwoka łatwo uszkodzi. Mniemanie, że z wyglądu jajka można wnioskować o płci pisklęcia, jest niczem nieuzasadnione.

Jaja rozplodowe nie mogą być stare. Im są świeższe, tem lepsze. W żadnym wypadku nie mogą mieć więcej, niż miesiąc. Jaja, w miarę, gdy się starzeją, mają twardszą we-

wnętrzną błonkę, co później bardzo utrudnia pisklętom wydostawanie się na świat.

Ponieważ nie zawsze da się użyć tu jaj zupełnie świeżych, to trzeba je chociaż przechowywać bardzo starannie. Trzymać je należy w miejscu chłodnym, suchym i ciemnym. Najlepiej kłaść je tak, jak będą leżały pod kurą. Układamy je więc na podściółce z torfu, mchu, siana, słomy i t. p. Liczba jaj, które można podłożyć kurze, zależy od jej wielkości i pory roku. Duże kury doskonale obsiada 18—20 jaj; mniejsze, nie więcej niż 12—15. Gdy na dworze gorąco, kura więcej jaj wysiedzieć może, niż wcześniej z wiosny, gdy jest jeszcze chłodnawo.

Przesyłanie jaj rozplodowych wymaga wielkiej ostrożności i staranności. Pakujemy je do niewielkich koszyków lub skrzyneczek.

Jaja muszą być pakowane na miękkiej podściółce i tak szczelnie, aby były możliwie jak najmniej narażone na wstrząsy podczas podróży.

Na spód skrzynki daje się warstwę siana, lub mchu grubą na 6 cm. Na to nakładamy jajka, każde owinięte w papier. Jedno jajko drugiego nie powinno dotykać, ale być od niego oddalone o jakieś 2—3 cm. Wszelkie puste miejsca wypełniać trzeba sieczką, lub trocinami. Na to idzie znów warstwa siana — jaja, sieczka i t. d., aż się cała skrzyneczka wypełni. Najwyższa warstwa siana musi być grubsza.

Pokrywa skrzyneczki nie powinna być przybijana, tylko przysrubowywana. Dużo lepiej używać, zamiast skrzyneczek, koszy plecionych, a to dlatego, że elastyczna wiklina neutralizuje do pewnego stopnia wszelkie wstrząsy. Ostatnio weszły w użycie praktyczne podkłady z gumy. Niestety, bardzo to podraża koszt opakowania.

Nadeszła partja jaj rozplodowych trzeba natychmiast ostrożnie wypakować i ułożyć na przeciąg 3—4 dni na miękkiej podściółce, w chłodnym miejscu. Dopiero po upływie tego czasu można jaja podkładać pod kurę.

ŻYWA WYLĘGARKA

Indyczkę zupełnie słusznie nazywają żywą wylęgarką. Można ją bowiem w każdej chwili zmusić do wysiadywania. Zmuszona wysiaduje pilnie i cierpliwie, a ponieważ jest ptakiem dużym, obsiada znaczną ilość jaj.

Wczesną wiosną dajemy jej przeciętnie 18 jaj kurzych, różnie do 25 jaj, a indyczce ras olbrzymich możemy swobodnie podłożyć nawet

i 30 jaj. Jaj kaczych nie powinno się więcej dawać niż 15 — a indyczek obsiadać 16—22, — gęsi 7—8 i to tylko wtedy, jeśli indyczka jest duża.

Z indyczką jako nasiadką jest niepomnie mniej kłopotu, niż z kurą, dlatego byłoby rzeczą bardzo wskazaną, aby fermy kurze hodowały pewną ilość indyczek wyłącznie do wysiadywania jajek. Zmuszać do wysiadywania można indyczki w każdej porze roku z wyjątkiem okresu pierzenia się i czasu, kiedy zbliża się okres ich nieśności t. j. w końcu lutego, marca i kwietniu. Indyczka, przeznaczona do wysiadywania, musi być zupełnie zdrowa i doskonale oczyszczona z robactwa. Silne indyczki można nasadzać z rzędu 2—3 razy, ale pamiętać trzeba, że jest to dla niej szalenie wyczerpujące. Do wysiadywania jaj kurzych najlepiej brać indyczki średnio duże, ras lekkich, edw. indyczki ras dużych gniota często jąja przy wchodzeniu i schodzeniu.

Sam sposób przymuszania indyczki do wysiadywania przedstawia się następująco:

Bierzemy płaską skrzynię, ustawiamy ją w przyciemnionym miejscu. Wyścielamy miękkim sianem. Sadzamy tam indyczkę. Wierzch gniazda nakrywamy i obciążamy tak, aby ptak nie mógł wyjść. Skrzynia powinna być tak wysoka, aby indyczka musiała siedzieć, a nie mogła stać. Raz dziennie sadzamy indyczkę z gniazda na 15—20 minut, porządkujemy gniazdo, usuwając kał i brudną słomę. Indyczkę karmimy i poimy.

Dopiero drugiego dnia podkładamy jej ogrzane jaja porcelanowe, a w braku tych gładkie kartofle. Zwykle po 5 dniach indyczka sama wraca do gniazda, co znaczy, że się już rozsiedziała i można jej spokojnie jajka podłożyć. Czasem okres ten przeciąga się do 10 dni. Karmimy indyczkę raz dziennie i to wyłącznie całem ziarnem. Przy zdejmowaniu indyczki z gniazda najlepiej jedną ręką chwycić ją pod mostek, a drugą z wierzchu, bacząc, aby jednocześnie z indyczką nie podnieść któregoś z jajek.

Marja Dąbrowa.

Wszystkim naszym Szanownym Współpracownikom, Korespondentkom i Czytelniczkom przypominamy, że drobnych rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Osoby, pragnące uzyskać zwrot rękopisu, powinny do niego dołączyć odpowiednią ilość znaczków.

jętem drugiej. Lecz w niekompletności jego miłowania, rozszczepiającego się jak promień przepuszczony przez pryzmat, Dorota zdała sobie sprawę, że Wiktor nie jest człowiekiem, któryby spełniał cel swój przez miłość. Bez wątpienia Wiktor Dorotę pociągał, lecz zainteresowanie jej było natury czysto duchowej: intuicyjnie brała z Wiktora to, co było w nim najwyższej wartości -- jego intelekt, którym posługiwała się później w zawilosciach życia. Z miłości jego nie wzięła niczego, jak gdyby czuła jak niedoskonałą, jak zużytą i wyświechtaną była w różnorodnych okolicznościach jego życia. Gdyby Dorota miłość Wiktora uczyniła podstawą jakichś poczynań życiowych, byłoby to jej przyniosło zawody i udręki, lecz w roli, jaka miłości jego przypadła w udziale, wносиła ona nieskończony urok, pogłębiała ich przyjaźń, stawiała się czemś trwałym przez swoje niespełnienie.

I tak się stało, że on, który umiał wyciągać rozkosz ze znawstwem i umiejętnością, darzył Dorotę uczuciem, w którym podmiotem i celem była ona, a całą rozległość możliwości, do której Dorota w miłości była zdolna, pozostała mu nazawsze niewiadoma. Miłość do Doroty nie była zresztą namiętnością, która by go wykołajała, lub unieszczęśliwiała, przeciwnie ona dawała mu poczucie wartości przyjaźni, w której kobieta kochana nie staje się przedmiotem zużywanym jako podnieta do doznań erotycznych. Czasami bywał nawet z tego powodu rozmarzony. Pogodzony z beznadziejnością swego kochania, wyżywał swoje pragnienie w formie zachwyty. Patrząc na nią, otuloną w czarnobiałe futro, mówił do niej z odrobiną melancholji wiersz Beaudelaire'a:

*De ta femme blonde et brune
soir*



Palacze mogą uchronić zęby przed brzydkim zabarwieniem, pielęgnując je codziennie pastą do zębów ODOL.



dworu, które lada chwila ustąpią miejsca rzeczywistości.

Pierwszej niedzieli młodzi Dowgirdowie pojechali do Kowian, do siostry Konstantego Dowgirda. Gdy po obiedzie wszyscy zasiedli w salonie, rozmowa zeszła na temat krzyżowania rasowych koni i polowania. Bardzo to było zabawne i z początku Dorocie się podobało. Zdawało jej się jednak w dalszym ciągu, że rozmowa ta jest „na niby“, jakby w jednej ze scen sielskiej komedji i że wreszcie wszyscy przestaną udawać i wtedy dopiero zaczną się wszystko dzieć naprawdę. Ale wcale się nie zaczęło i Dowgirdowie wyjechali. Później Dorota przestała się już dziwić i niepokoić, wszędzie było podobnie jak w Kowianach. Jeżeli istniały pierwotnie różnice między tymi ludźmi, to codzienna zapobiegliwość, wytężona w jednym kierunku, uczyniła ich nad wyraz podobnymi i jeżeli by do określenia ich użyć kategorii muzycznych, to ich różnicę należałoby wyrazić przez jedną i tę samą nutę, którą w każdym razem tylko z odmiennego tonu wy-

...entowtowa! W niej jednej
...uchowa otoczenia. Sa-
...Dorotę przeraże-
...Dziesięcioro
...igodne-
...nie.

SPRAWOZDANIE KONTAKTOWE AGENCYJ PRASOWEJ

W związku z treścią komunikatu Kato-
lskiej Agencji Prasowej z dnia 28. VI. 34 r.
Nr. 60/34 dotyczącej członków związku
chrześcijańskiego kierunku wychowaw-
czego kierownictwa K.A.P. nadesłana do Na-
czelnictwa Z.H.P. pisma w której odwi-
czono, że treść wymienionego komunika-
tu oparta była na błędnej informacji i wy-
nikało stąd, że komunikat powyższy
nie przedstawiał stosunki panujące
w Katołstwie.

„Zielona Hrabina“

Rosła w obliczu najcudniejszej przyrody, z tarasu pałacu rozciągał się widok na Atlantyckie. Każdy zachód słońca za fioletowe skały wybrzeża był feerią. Bujna natura dziewczyny rwała się do artysty. Ciągnęły ją malarstwo, muzyka, śpiew, nawet hafciarstwo: dziwne zamiłowanie u amazonki, niezwykłej w wyścigach i polowaniach *par force*.

Jak zwyczaj nakazywał, osiemnastoletnią pannę przedstawiono u Dworu w Londynie i wprowadzono w świat. Była bardzo piękna. Wysoka, smukła, z niebieskimi oczyma pod chmurą ciemnych włosów, o brzoskwiniowej cerze; prawdziwy irlandzki typ urody.

Miała duże powodzenie i wnet zaręczono ją, po myśli matki, z młodym Anglikiem arystokratycznego rodu. Ale nie był jej sądzony ten rozsądny mariaż. Narzeczony zachorował nagle na gripę i zmarł. Konstancja wróciła do domu i poszła po linii swoich upodobań artystycznych, postanawiając zostać malarką.

Z trudem przezwyciężywszy opór matki wstąpiła w r. 1896 do szkoły malarskiej w Londynie. Równocześnie młodsza jej siostra, Ewa, cicha, łagodna, poetyczna natura, opuściła dom, którego atmosfera ją dławila i zamieszkała w Manchesterze, poświęcając się pracy społecznej wśród najuboższej ludności robotniczej.

Ojciec wyjechał na trzecią już z rzędu wyprawę do bieguna.

Miała to być ostatnia. Zmieszany się, dostał suchot i zmarł.

Po śmierci pomocy której lat... W braku lampy, łatwo... o tem przekonać, przeglądając pod słońce jajka, które były pod kura 4—5 dni. Jaja niezapłodnione będą zupełnie czyste — zapłodnione będą miały czarny punkcik w środku.

Najlepiej używać do wysiadywania jaj od kur starszych. Jaja młodych mają zwykle cieńsze skorupki, które kwoka łatwo uszkodzi. Mniemanie, że z wyglądu jajka można wnioskować o płci pisklęcia, jest niczem nieuzasadnione.

Jaja rozplodowe nie mogą być stare. Im są świeższe, tem lepsze. W żadnym wypadku nie mogą mieć więcej, niż miesiąc. Jaja, w miarę, gdy się starzeją, mają twardszą we-

ra już skończyła 30 lat, uniezależniła się od wpływów rodzinnych i wyjechała do Paryża dla studiów dalszych. Wstąpiła do Akademii Julien'a i pracowała pilnie, żyjąc cicho i skromnie, mimo dużego majątku. Zdobywała nagrodę po nagrodzie i doczekała się wreszcie, że obrazy jej przyjęte do Salonu dorocznego zyskały pewien rozgłos w świecie artystycznym.

Wtedy spotkała kolegę: malarza a zarazem literata, Polaka, Kazimierza Dunin-Markiewicza, ziemianina z Kijowszczyzny, z powiatu



Kazimierz Dunin-Markiewicz.

Lipowieckiego. Kilka lat młodszy od Konstancji był już wdowcem. miał syna, który chował się u jego matki w rodzinnym mieście na Ukrainie. Jego żona używała...

...że elastyczna wiklina... wszelkie wtrząsy. Ostatnio weszły w użycie praktyczne podkłady z gumy. Niestety, bardzo to podraża koszt opakowania.

Nadeszła pora jaj rozplodowych trzeba natychmiast ostrożnie wypakować i ułożyć na przeciąg 3—4 dni na miękkiej podściółce, w chłodnym miejscu. Doniesie po upływie tego czasu można jaja podkładać pod kurę.

ŻYWA WYLEGARKA

Indyczkę zupełnie słusznie uważają żywą wylegarką. Można ją bowiem w każdej chwili zmusić do wysiadywania. Zmuszona wysiaduje pilnie i cierpliwie, a ponieważ jest ptakiem dużym obsiada znaczną ilość jaj.

Wezrzną wiosną jajem jej przeciętnie 15 jaj kurzych. Wzrost do 25 jaj, a wycieczki na obrzeżach...

arystokratycznej twarzy. Miał tytuł hrabiowski, (którego zresztą w Polsce nie używał), a który ładnie brzmiał w Irlandji, dzielącej się na historyczne hrabstwa.

„Countess“ brzmiało, jak księżna, tytuł ten miał kiedyś dobrze pasować do władczej postaci przywódczyni wojsk republikańskich... Ale któżby domyślał się wtedy tajemnic przyszłości.

W r. 1900, młoda para u ołtarza, urodziwa i postawna, orszak weselny złożony z „duke'ów, earlów i markizów“, niezliczona ilość prezentów ślubnych, to wszystko odbiło się w prasie londyńskiej, pełnej reportaży z paradnego wesela.

Pisma pominęły dyskretnie artystyczny zawód pana młodego, natomiast podkreśliły, że jest on na Ukrainie właścicielem „ogromnych obszarów stepowych i że polował nieraz w towarzystwie samego Cara!...“

Po ślubie nowożeńcy pojechali na Kijowszczyznę, do majątku matki. Młoda pani zachwycała się pięknem kraju i chodziła chętnie w malowniczym stroju ukraińskim.

Jedno ją bolało. Przepaść, dzieląca dwór i wieś. Nie mogła się z tem pogodzić. Nie mogła się z tem pogodzić...

...wielki karmimy i poimy. Dwie dni drugiego dnia podkładać jajka porcelanowe, a w braku tych gładkie kartofle. Zwykle po 5 dniach indyczka sama wraca do gniazda, co znaczy, że się już rozsiadła i można jej spokojnie jajka podłożyć. Czasem okres ten przeciąga się do 10 dni. Karmimy indyczkę raz dziennie i to wyłącznie całem ziarnem. Przy zdejmowaniu indyczki z gniazda najlepiej jedną ręką chwycić ją pod mostek, a drugą z wierzchu, baczając, aby jednocześnie z indyczką nie podnieść któregoś z jajek.

Marja Dąbrowska.

Wszystkim naszym Szanownym Współpracownikom, Korespondentkom i Czytelniczkom przypominamy, że drobnych rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Osoby, pragnące uzyskać zwrot rękopisu, powinny do niego dołączyć odpowiednią ilość znaczków.

Kronika Harcerska

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI — PROTEKTOR ZLOTU W SPALE.

Delegacja Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego w osobach Przewodniczącego Z. H. P., woj. dr. Grażyńskiego, Wiceprzewodniczącego Z. H. P. Ks. Kancelarza Mauersbergera oraz Naczelnika Harcerzy, sędziego Olbromskiego złożyła w Belwederze prośbę o przyjęcie przez Pana Marszałka Piłsudskiego Wysokiego Protektoratu nad Zlotem Jubileuszowym Harcerstwa.

Pan Marszałek Piłsudski wyraził zgodę na objęcie Protektoratu nad Zlotem (11—25 lipca r. b. w Spale).

Upřednio przyjął Wysoki Protektorat nad Zlotem Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. I. Mościcki, który nadto pozwolił Harcerstwu na urządzenie obozu zlotowego w pobliżu Szej rezydencji letniej w lasach spalskich.

Objęcie protektoratu nad Zlotem przez Pana Prezydenta i Pana Marszałka podkreśla nader życzliwy stosunek Najwyższych Sterników Polski do Harcerstwa, jako systemu wychowania. Jest to zarazem wielkim czynnikiem moralnym, nie tylko dla dalszego rozwoju Harcerstwa, w Polsce (dziś 200.000 harcerek i harcerzy), lecz i dla Harcerstwa poza granicami kraju, gdzie skupia ono przeszło 70.000 najteższej i najbardziej ideowo nastrojonej młodzieży.

Zaznaczyć należy, że Pan Prezydent R. P. i Marszałek Piłsudski są Wysokimi Protektorami Związku Harcerstwa Polskiego.

JUBILEUSZOWY ZLOT HARCEREK.

W ramach Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale w lipcu r. b. odbędą się dwa autonomicznie pracujące Zloty Harcerzy i Harcerek. W Zlocie Harcerek jednostkami organizacyjnymi będą Chorągwie, z których każda obrała sobie poza ogólnymi pracami obozowymi pewną również specjalność: Chorągiew Białostocka — zabudowania obozowe i pionierkę, Chor. Kielecka — wystawę obrazującą całość Zlotu, Chor. Krakowska — zareprezentuje warsztaty i „mistrzynię do wszystkiego”, Chor. Lubelska — technikę i łączność, Chor. Lwowska i Pomorska — wystąpi pod znakiem „poznaj i ukochaj przyrodę”, Chor. Łódzka — samarytaństwo, Chor. Mazowiecka — organizuje cykl wycieczek pod hasłem „poznaj swój kraj”, Chor. Wołyńska — włóczęgostwo pieszo, kajakami i rowerami, Chor. Poleska — pracą sanitarną i higieną Zlotu, Chor. Śląska — zajmie się wystawą, w której wszystkie inne Chorągwie wystawią swe ekspozycje, Chor. Poznańska — będzie żywą propagatorką zdrowia, sportu i pogody ducha, Chor. Warszawska — zajmie się gospodarczą stroną Zlotu, Chor. Wileńska — zajmie się regionalizmem i czuć będzie nad stroną estetyczną Zlotu oraz stworzy kolonje dla dzieci instruk-

torek i st. harcerek i „przechowalnie” dla najmłodszych gości obozu zlotowego.

HOLD HARCERSTWA MARSZAŁKOWI POLSKI.

Harcerze Warszawscy postanowili w roku obecnym złożyć Protektorowi Harcerstwa, Panu Marszałkowi Piłsudskiemu oryginalny prezent imienny.

Mianowicie każda z drużyn harcerskich na specjalnym ozdobnym arkuszu wypisała dobre uczynki społeczne, dokonane przez członków drużyny na cześć Marszałka.

Album „dobrych uczynków społecznych” został złożony Panu Marszałkowi przez Delegację Naczelnictwa i stanowił prezent najbardziej chyba miły sercu Dostojnego Solenizanta, którego całe życie było jednym wielkim, niekończącym się dobrym czynem społecznym.

HARCERSKI OŚRODEK PRACY.

Jubileuszowy Zlot Harcerstwa w Spale będzie przeprowadzony w jak najszerszym zakresie własnymi siłami. Prace przygotowawcze na terenie przyszłego obozu oraz drogowe zostały potraktowane systemem „obozów pracy”. Do Ośrodka Pracy w Spale przyjmowani będą wyłącznie harcerze.

Jak wiadomo, duży harcerski ośrodek pracy istnieje już w Rudultowicach na Śląsku i może się pochlubić bardzo dobrymi wynikami pod względem sprawności wykonanych robót oraz wysoce ideową atmosferą w nim panującą.

ZLOT HARCERSTWA W SPALE W 1935.

Akordem, który zamknie ćwierćwieczny wysiłek pracy Harcerstwa w Polsce, będzie, organizowany w lipcu (11—24) roku bieżącego, wielki, jubileuszowy zlot harcerek i harcerzy.

Zlot ten staje się centralną imprezą polską roku 1935-go, posiadającą niezwykle znaczenie wychowawcze i społeczne dla szerokich rzesz młodzieży polskiej, zarówno w kraju jak zagranicą.

Terenem Zlotu będą lasy spalskie w pobliżu rezydencji letniej Pana Prezydenta Rzplitej, który pozwolił na rozbięcie obozu, w ulubionej przez Siebie Spale, podkreślając tem wagę, jaką przywiązuje do idei i organizacji harcerskiej w Polsce.

Zlot rozbić się będzie na dwa równoczesne i samodzielne zloty — harcerek i harcerzy, skupione w rękach naczelnej Komendy.

Oba obozy, ułożone po obu stronach Pilicy, podzielone będą na podobozы, liczące od 1—2.000 ludzi. Ogółem przewidziany jest przyjazd 20.000 uczestników oraz gości zagranicznych, skautów słowiańskich, reprezentacji obcych i t. p.

W zlocie wezmą również udział b. harcerze i przyjaciele harcerstwa. Ponadto cała masa gości będzie mogła w pewne dni zwiedzać obóz i przypatrywać się imprezom, popisom i widowiskom.

Zlot obrazować będzie syntetycznie dorobek pracy harcerskiej na przestrzeni dwudziestupięciu lat istnienia organizacji. Dzisiejsza młodzież harcerska, wychowywana na coraz doskonalszych metodach pracy, da pokaz hartu, wyćwiczenia i doskonałej zaprawy harcerskiej.

Program Zlotu obejmuje harce, zawody, ćwiczenia i pokazy jak: biegi skautowe, urozmaicone pomysłowemi przeszkodami, obozownictwo, pionierka, łączność, terenoznawstwo, wychowanie fizyczne, strzelectwo i t. p.

Inną grupę pokazów stanowić będą ogniska obozowe, pokazy arenowe i teatralne. Będzie to jakgdyby rewja życia przyjacielskiego, towarzyskiego, przejaw pomysłowości i zmysł humoru.

Każda z Chorągwi Harcerek i Harcerzy wybrała sobie specjalność z dziedziny techniki harcerskiej i będzie ją traktowała wzorowo, np. Chor. Śląska męska obrała sobie dział techniki, mazowiecka — łączność.

Zlot odbywać się będzie pod hasłem braterstwa i wzajemnej użyteczności. Olbrzymi, nie mający dotąd równego w Polsce, zjazd młodzieży swą siłą potencjalną, wzbudzi poczucie wielkiej wartości systemu harcerskiego i zadokumentuje przed całym światem, że młodzież polska pielęgnuje w sercach swoich tradycje rycerskie i praktykuje je w życiu codziennym.

Wielką propagandą dla Polski będzie przyjazd reprezentacji zagranicznego skautingu i echo wrażeń i przeżyć roznieśione po prasie skautowej całego świata. Dla tem większego zapoznania gości z duchem i życiem polskiego harcerstwa, posiadającego swoiste narodowe normy organizacyjne, reprezentacje zostaną „rozbrane” przez podobozы.

Naczelna Komenda Zlotu w osobie Naczelnego Harcerstwa — dh. sędziego Olbromskiego oraz Komendy Zlotów Harcerek i Harcerzy w osobach dhny H. Sliwowskiej i mjr. Wądołkowskiego, każda we własnym zakresie intensywnie przygotowuje szczegóły zlotu, aby wypadł on jak najsprawniej, tak, jak tego wszyscy po harcerstwie oczekują.

W najbliższych dniach przez radio nadany będzie wywiad na tematy zlotowe z Naczelnikiem Harcerzy, który opowie konkretniej, co się w tej chwili robi dla zlotu.

SPROSTOWANIE KATOLICKIEJ AGENCJI PRASOWEJ

W związku z treścią komunikatu Katolickiej Agencji Prasowej z dnia 28. VI. 34 r. Nr. 99/1897 dotyczącej rzekomej zmiany chrześcijańskiego kierunku wychowawczego harcerstwa. K.A.P. nadesłała do Naczelnictwa Z.H.P. pismo, w którym oświadcza, że treść wzmiankowanego komunikatu oparta była na błędnej informacji i wyraża ubolewanie, iż komunikat powyższy niewłaściwie oświecił stosunki panujące w Harcerstwie.

CZY PANI JUŻ NABYŁA

KALENDARZ

Dziecka i Matki

na lata **1935-36**

w objętości 350 stron
z wykresami i rysunkami w tekście

Kalendarz ten jest najlepszą podręczną książką każdej matki i wychowawczyni. Uwzględnia on w jaknajszerszym zakresie okres ciąży, pielęgnację i żywienie noworodków i niemowląt, oraz higienę i wychowanie dzieci do lat siedmiu. Ponadto daje matkom szereg wiadomości z dziedziny pielęgnowania chorych dzieci, rozpoznawania i przebiegu szeregu przypadłości oraz zasady ratownictwa.

Książka ta jest wręcz niezbędną dla matek.

Zamawiać i nabywać ją można bezpośrednio w TOWARZYSTWIE WYDAWNICZYM „BLUSZCZ”, Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17, we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruchu”.

Cena 3 zł. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym z doliczeniem kosztów przesyłki

Dla miłośniczek ogrodnictwa

polecamy z biblioteki
„Życie Praktyczne”

MÓJ OGRÓDEK (kwiaty)
MÓJ OGRÓDEK (drzewa i krzewy ozdobne)
MÓJ OGRÓDEK (warzywa, inspekty, róże)
ROŚLINY POKOJOWE
OWOCE W MOIM OGRÓDKU
PĘDZENIE ROŚLIN W POKOJU
ZIOŁA LEKARSKIE NAJLEPSZYM ŹRÓDŁEM DOCHODU
OZDABIANIE WERAND, BALKONÓW i OKIEN
NASIENNICTWO PRAKTYCZNE i DOCHODOWE
HODOWLA KAKTUSÓW

Cena każdej książki 1 zł.
Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”,
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17
oraz we wszystkich większych księgarniach.

Chlubą Pani domu są PIĘKNIE UTRZYMANE KWIATY

Wyczerpujące wskazówki z dziedziny pielęgnacji i hodowli roślin pokojowych znajdzie Pani w książkach biblij. miłośnika roślin pokojowych:

Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Kalendarz roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Jak należy podlewać rośliny pokojowe
Cena 90 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz”, W-wa, Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruchu”.

NIEWIELKIM KOSZTEM MOŻE
KAŻDA PANI W OKRESIE

WIELKIEGO POSTU

urozmaicić bezmięsne obiady
przy pomocy książek

Z BIBLIOTEKI

„ŻYCIE PRAKTYCZNE”

100 postnych i jarskich dań
Potrawy i konserwy z grzybów
Leguminy gorące
100 potraw z jaj
Sałaty i sałatki
Potrawy z ryb
Potrawy z jarzyn
Potrawy z kartofli
Jarstwo i surówka
Co można zrobić z mleka
Potrawy z kasz i mąki

Cena każdej książki zł. 1.—,
z przesyłką pocztową zł. 1.30.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”, Warszawa,
Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich
większych księgarniach.